Nr. 59. Lwów — Środa dnia 11 Marca. 3

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś:	św. Konstantyna W.	Wasyłya Jep.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 6 m. 30	Długość dnia g. 11 m. 23
Jutro:	św. Grzegorza Wiel.	Kasyana			Zachód „ 5 „ 53	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Od Administracyi.

Przypominamy, że prenumerata kwartalna PRZEGLĄDU (z przesyłką pocztową) wynosi 3 zł. 30 centów i że kto przesyła mniejsze kwoty (naprzykład 3 zł. lub 3 zł. 10 ct. lub 3 zł. 20 centów) tego wpisujemy tylko na 2½ miesiąca.

Przypominamy, że zmiana adresu kosztuje 20 centów i że kwotę tę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Oświadczenie, że opłata za zmianę adresu uskuteczniona zostanie przy sposobności odnowienia abonamentu, nie będzie uwzględnione.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 marca.

Ministeryalne przesilenie we Włoszech ściśle się łączy z zagadnieniem, co dalej począć z abisyńską wojną: czy ją prowadzić z największem wytężeniem sił państwowych, czy też jej zaniechać? Rudini, Ricotti i Visconti-Venosta, wezwani przez króla do przedstawienia mu warunków, na jakich mogliby utworzyć gabinet, oświadczyli się podobno stanowczo za wycofaniem się z wojny, natomiast minister skarbu w gabinecie Crispiego p. Saracco uznał możliwość i nawet moralną konieczność prowadzenia kampanii, czego jakoby i król życzy, przynajmniej dopóty, dopóki nie będzie pomszczony militarny honor Włoch, nadwerężony nieszczęśliwą bitwą pod Adową. Zapewniają, że Saracco zabezpieczył nawet środki materyalne, bo mianowicie uzyskał od jakiejś spółki finansistów niemieckich i angielskich przyrzeczenie pożyczki 300 milionów franków na warunkach bardzo wygodnych. Jednakże projekt utworzenia gabinetu Saracco natrafił w parlamencie na niechęć. Powiedziano, że byłoby to ministeryum Crispiego, chociaż bez niego samego, a tego właśnie opinia publiczna nie chce. Rzeczywiście większość rządowa w izbie deputowanych w ostatnich czasach bardzo stopniała, opozycya wzrosła, ale nie można sądzić, czy już posiada przewagę, bo żadnej rozprawy jeszcze nie było. Natomiast usposobienie ludności zaznaczyło się bardzo wyraźnie: wciąż trwają burzliwe demonstracye przeciw abisyńskiej wyprawie, tłumione energicznie przez policyę, która w wielu miastach północnych musiała wzywać pomocy wojska. Jest jeszcze inny smutny objaw. Oto, rezerwiści, którzy w razie postanowienia wojny byliby powołani pod broń, zaczęli uciekać za granicę. Podobno pełno ich w Trydencie, Roveredo i Bozenie, w pogranicznych kantonach szwajcarskich i we francuskiej Sabaudyi. Z tak wyraźną niechęcią ludności musi rząd włoski bardziej się liczyć, niż każdy inny monarchiczny, bo w kraju z nader licznych powodów nagromadziło się dużo niezadowolnienia, dużo republikańskich i anarchicznych dążności. Jaka tedy ostatecznie zapadnie uchwała co do wojny abisyńskiej, dziś zgoła nie wiadomo. Musimy jednak przez bezstronność sprawozdawcy zanotować doniesienie berlińskie, naszem zdaniem zmyślone, jakoby cesarz Wilhelm radził przez włoskiego ambasadora królowi Humbertowi wycofać się z wojny. Inne doniesienie, także berlińskie, podane najpierw przez *Local-Anzeigera*, tak opiewa: „Na zapytanie z Rzymu, o ile Włochy mogą liczyć na angielskie poparcie, odpowiedział lord Salisbury, że usilnie odradza kosztownej ofensywy, natomiast proponuje kompromis z Menelikiem i ofiarowuje angielskie pośrednictwo przy rokowaniach o pokój. Gdyby jednak rząd włoski zdecydował się na prowadzenie wojny, to może być pewny, że jakkolwiekby ona wypadła, Anglia dotrzyma wszystkich swych zobowiązań tak co do stanowiska włoskiego na morzu Czerwonem, jakoteż co do kolonii masawskiej. O finansowem zasileniu włoskiego skarbu na rynku angielskiem lord Salisbury nic nie wspomniał“. Aby już zupełnie wyczerpać dziennikarskie doniesienia, wrzekomo najpewniejsze, a jednak, naszem zdaniem, wątpliwe, zanotujemy jeszcze, że podczas pobytu hr. Gołuchowskiego w Berlinie odbędzie się narada między nim, ks. Hohenlohem i włoskim ambasadorem nad sytuacyą, stworzoną przez wypadki na abisyńskim teatrze wojny, i że obaj kierownicy spraw zagranicznych wyrażą przekonanie, iż pomyślność Włoch i ich stanowisko w Europie wymaga zaniechania abisyńskiej wojny. Sądzimy, że jeśli taka narada rzeczywiście się odbędzie, co jest nieprawdopobne, to i hr. Gołuchowski i ks Hohenlohe powiedzą, że włoskie stanowisko w Europie, to znaczy trójprzymierze bynajmniej nie zależy od rzymskiej decyzyi względem wojny z Menelikiem. Jedynie takie oświadczenie będzie zupełnie polityczne, bo Włochy, choćby w skutek wyczerpania swych sił w Erytrei skazane były na bierność, przedstawiają dla Austryi i Niemiec większą wartość jako sojusznik, niż jako państwo ode chnięte w chwili, gdy mu powinęła się noga. W pierwszym wypadku byłyby Włochy zawsze siłą dodatnią, choć może małą, w drugim — stanowczo siłą ujemną. Do rzędu zmyślonych wiadomości zaliczamy także tę, że cesarz Wilhelm 13-go b. m. uda się do Genui, tam siądzie na swój yacht „Hohenzollern“ i wzdłuż włoskich wybrzeży uda się do Neapolu, a stamtąd do Aten, przyczem zapewne gdzieś się spotka z królem Humbertem.

Swoją jednak drogą może byłoby lepiej, gdyby Włochy mogły jeśli nie na zawsze, to na teraz wycofać się z przedsięwzięcia abisyńskiego. Trzeba bowiem przyznać, że kampania była źle przygotowana. Trzydzieści lat temu Abisynia była jeszcze krajem zupełnie dzikim, bez stałego wojska i broni europejskiej, bez militarnych doradzców, a jednak w roku 1867 Anglia, postanowiwszy ukarać negusa Teodora za barbarzyńskie postępowanie z misyonarzami, czyniła przygotowania nadzwyczaj rozległe, które trwały od lipca do kwietnia następnego roku. Wojna toczyła się tam, gdzie teraz. Naczelny wódz angielski lord Napier of Magdala wylądował w Zullu z 17-ma tysiącemi indyjskich żołnierzy, oswojonych z gorącym klimatem, z ogromnym taborem słoni i wielbłądów, zbudował najpierw kolej żelazną od brzegu ku górom, dalej dobrą drogę do Senafy, którą ufortyfikował i gdzie założył wielkie magazyny; potem dopiero posunął się do Adigratu, gdzie także magazyny i forty zbudował, obsadził żołnierzem, napełnił zapasami; następnie tak samo postąpił z dalszym punktem na teatrze wojny, z Antalą — i dopiero wtedy obległ stolicę i twierdzę Teodora, Magdalę. Zdobył ją szturmem, Teodor się zastrzelił, wojsko jego poszło w rozsypkę, a jednak Napier poradził rządowi swemu zadowolnić się tym sukcesem i nie przeciągać wojny. Jakoż w czerwcu 1868 roku Anglicy zawarli z Abisynią pokój i wycofali się ku morzu. Ten przykład angielski powinien był nauczyć Włochów, jak takie wojny trzeba prowadzić, oni jednak widocznie mniemali, że brawura wszystko zastąpi. Jakoż dopisała ona Baratieremu w roku przeszłym trzy razy, lecz zawsze tak być nie mogło. Menelik troskliwie przygotowywał się do wojny, rząd włoski o tem wiedział z do iesień Baratierego, lecz robił tak mało, że prawie nic. Inżynier szwajcarski Ilg, dawniej doradzca Menelika, ogłosił teraz w *Baseler Nachrichten*, że Włosi najlepiej uczynią, jeśli bez zwłoki wycofają się nietylko z Tigry, lecz także z Kasali, bo Abisynia jest ogromnie przygotowana, a derwisze sudańscy są z nią w sojuszu. Jakiś przyjaciel rosyjskiego kapitana Leontiewa, który do niedawna całe lata spędził w Abisynii, podaje w paryskim *Temps*, wedle słów tego kapitana, że Menelik ma 200.000 karabinów, kilkadziesiąt milionów ładunków, od stu do stu pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy wyćwiczonych i oprócz tego niezliczone pospolite ruszenie, a nadto wszystko sprzymierzeniec jego sułtan Harraru rozporządza 30.000 wojowników. Gdyby nawet te cyfry były przesadzone, to nie wiele, o ile o tem można sądzić z odbytej już kampanii. Więc zdaje się, że zakończenie wojny byłoby dla Włoch korzystniejsze od jej prowadzenia. Kwestya tylko w tem, czy Menelik i derwisze sudańscy zgodzą się na możliwy dla Włoch pokój. Pierwszy, upojony sukcesami, może zechce sięgnąć po Massawę, bo mu zdawna doradzano z Rosyi, aby zdobył brzeg morski; drudzy już osaczyli Kassalę, gdzie się znajduje tylko 2000 włoskiej załogi, odciętej zupełnie, bo nawet druty telegraficzne są zerwane. Może tedy Włosi zmuszeni będą do prowadzenia wojny samą niemożliwością zawarcia pokoju. Jeśli tak się stanie, powinno Włochom towarzyszyć nietylko współczucie Austryi i Niemiec, nietylko życzenie szczęścia, ale także poręczenie, iż ich europejskie stanowisko na nic nie będzie narażone. Nakazuje to wyraźny interes polityczny trójprzymierza.

Jakiś nieznanego nazwiska Francuz zwrócił się do rosyjskiej prasy z listem otwartym, ogłoszonym w *Graždaninie*. Jest to publikacya nadzwyczaj ciekawa, jako dowód, że teraźniejsze stosunki w republice zohydziły Francuzom nawet polityczne swobody i przez dość zwykłą między ludźmi skłonność do wpadania w ostateczności, każą im pożądać choćby despotyzmu. Ów Francuz pisze, że zasłyszał, jakoby w Rosyi znaczna część prasy tęskni do konstytucyi i parlamentaryzmu, więc ostrzega przed tem „zgubnem złudzeniem.“ „Macie — powiada — jednego monarchę, który nie może mieć innych dążeń, jak korzystne dla narodu i państwa, który o zyskach własnych pieniężnych nie myśli, przekupionym być nie może; macie jednę wolę, która obejmuje wszystkie interesa i dla nich pracuje, nie natrafiając na niezliczone zawady, wznoszone przez zazdrośnych egoistów. Jakże szczęśliwi jesteście w porównaniu z nami. Bo oto mamy 600 małych despotów, niby monarchów, a są to żądni osobistych korzyści deputowani. Przypuśćmy, że każdy z nich wyłącznie dla siebie zechce wyzyskać swój mandat kosztem państwa tylko 25 razy rocznie. Otrzymamy, że 15 tysięcy razy rocznie stanie się bezprawie. Ale jeszcze każdy deputowany musi skarbić względy swych wyborców, jest on ich plenipotentem przy rządzie, jednemu powinien wyrobić subwencyę, drugiemu darowanie grzywny, trzeciemu posadę, czwartemu odpisanie podatków i t. d. i t. d. Mało licząc, jest rocznie milion osób, którym deputowani muszą coś wyrobić kosztem państwa, kosztem ogółu i słuszności. Więc pomyślcie tylko, co parlamentaryzm wytwarza we Francyi i nie zazdrośćcie nam, bo właśnie my wam zazdrościmy z całego serca!“

I pomyśleć, że w sto lat po wielkiej rewolucyi znalazł się Francuz, który mógł publicznie odezwać się z takiemi myślami. Widać, że rozhukana swawola zabiła we Francyi swobodę i wzbudziła tęsknotę choćby do despotyzmu.

Konferencye berlińskie.

Piszą nam z Wiednia, 9 marca:

Wyjazd hr. Gołuchowskiego do Berlina, zapowiedziany jeszcze przed 1 marca, nie został spowodowany klęską Włochów pod Adową, ale naturalnie ministrowie dwóch mocarstw sprzymierzonych nie mogą rozstrząsać ogólnej sytuacyi bez zastanowienia się nad położeniem trzeciego sprzymierzeńca. Nie potrzeba być prorokiem, aby przewidzieć, że hr. Gołuchowski zupełnie się zgadza z ks. Hohenlohem w życzeniu, aby utrzymać Włochy w sojuszu, i że oba rządy nie szczędzą w tej mierze przyjaznych, a całkiem szczerych oświadczeń, składanych dworowi rzymskiemu. Zachodzi tylko pytanie, czy po za temi teoretycznemi objawami przyjaźni, dwa rządy cesarskie zamierzają włoskiemu ofiarować usługi dyplomatyczne? Z różnych oznak możnaby wnosić, że w pewnych kołach myślą o tem, aby Włochom zaproponować pośrednictwo (bones offices) celem przywrócenia w Abisynii pokoju na podstawie linii Marebu i Belery, które pod koniec r. 1894 tworzyły południową granicę Erytrei. Menelik dotąd tej linii nie przekroczył, Włosi jeszcze nie opuścili nawet Adigratu, choć alarmiści już dawno gawędzą o ewakuacyi Asmary. Nowy prezes gabinetu margrabia di Rudini kilkakrotnie oświadczył się za utrzymaniem granicy Marebu, ostrzegając przed posuwaniem się dalej na południe, a zatem zapewne zgodziłby się na propozycye w wymienionym powyżej kierunku. Wymagania honoru narodowego i obowiązków wielkiego mocarstwa w nowym gabinecie będzie głównie reprezentował w porozumieniu z królem, jenerał Ricotti. P. Rudini z parlamentarnego antagonizmu do Crispiego tak bardzo w ostatnich latach zbliżył się do stronnictwa radykalnego i republikańskiego, że bez przeciwwagi Ricottego mógłby wejść na drogi, któreby więcej skompromitowały monarchię włoską, niż porażka kilku pułków pod Adową. Bądź co bądź nie ulega wątpliwości, że na konferencyach berlińskich sprawy Włoch będą odgrywały ważną rolę.

Zapowiada to pośrednio wczorajszy artykuł wstępny *Fremdenblattu*. Organ półurzędowy oświadcza: „Ciężka katastrofa, która nawiedziła małe, dzielne wojsko Włochów w Abisynii, w Austro-Węgrzech wywołała szczere współczucie. Przyjazny stosunek pomiędzy dwoma państwami u nas zapuścił tak głębokie korzenie w sercach, że nieszczęście, które dotknęło sprzymierzony z nami naród, odczuwamy tutaj najżywiej, jako nieszczęście przyjaciela, któremu życzylibyśmy tylko powodzenia.“ *Nota bene* wprawdzie *Fremdenblatt* o wojnie Włochów z Abisynią wyrażał się zwykle z należytą oględnością, ale co do reszty tutejszej prasy, to jej zachowanie się w tej kwestyi pozostaje w rażącej sprzeczności z powyższemi zapewnieniami organu półurzędowego. Dalej *Fremdenblatt* oświadcza, że nic nie może być niedorzeczniejszem, jak przypuszczenie, że porażka Baratierego pod Adową mogłaby rozluźnić ligę potrójną. „Obraża sprzymierzeńców Włoch przypuszczenie, że mogliby się od nich odwrócić, ponieważ Włochy doznały klęski. Ważnych podstaw sojuszu nie może zachwiać fakt, że wódz nieprzezorny kilka pułków naraził na zgubę. Sądzić, że wojna afrykańska osłabi wojskową organizacyę Włoch, byłoby przesadą. Rzeczywistem niebezpieczeństwem byłoby, gdyby pod wpływem klęski we Włoszech wzmogły się stronnictwa skrajne. Ale tak źle rzeczy nie stoją, pomimo demonstracyi studentów i ulicy... Każdy patryota włoski pewnie zrozumie, że nie można się teraz cofnąć z Afryki i wyrzec wszystkich zdobyczy. Nie można ziemi, do której przywiązywano tyle nadziei, opuszczać, ponieważ napotkano na opór, któryby znaczniejsze wojsko było łatwo przełamało. Kolonia musi być bronioną, co nie będzie rzeczą trudną, gdyby ją Menelik istotnie zaczepił. Bitwa pod Adową jest niewątpliwie ważnym wypadkiem, ale nie trzeba wystawiać jej doniosłości przesadnie. Przedewszystkiem nie trzeba sądzić, aby sprzymierzeńcy Włoch tą klęską byli zachwiani w swej przyjaźni dla sprzymierzeńca.“

Co do nas, to już przed kilku tygodniami wypowiedzieliśmy te same zdania, które teraz *Fremdenblatt* powtarza niemal dosłownie.

Korespondencye.

Wilno 29 lutego.

Tutejsza izba sądowa rozpatrywała głośną sprawę, jaka się oddawna toczy o spadek po śp. księciu Wilhelmie Radziwille. W swoim czasie wspominaliśmy już o pretensyach, z jakiemi przed paru laty wystąpiła żona nieboszczyka, ks. Zofia Radziwiłłowa. Rzecz się tak miała: W roku 1863 umarł ks. Aleksander Radziwiłł, przekazawszy dobra swoje w gubernii mińskiej, Annopol, żonie swej, ks. Joannie w dożywocie, zaś na własność jedynemu synowi z pierwszego małżeństwa, ks. Wilhelmowi. Ten ostatni, słabego zdrowia i umysłu, nie wszedł wcale we władanie majątku, wyjechał zagranicę, gdzie posiadał inne dobra i tam się ożenił wbrew woli wysoko skoligaconej swojej rodziny. Umierając w r. 1883-cim bezdzietnie, pozostawił żonę, wyżej wzmiankowaną ks. Zofię, która po latach kilku wystąpiła z pretensyą do siódmej części Annopola. Sąd okręgowy miński pretensye jej, popierane przez adwokata Pawlikowskiego, uznał za słuszne. Sprawa przeszła następnie do wileńskiej izby sądowej i tu obecnie zapadło postanowienie, zatwierdzające wyrok sądu mińskiego i skazujące pozwanych na zapłacenie przytem kosztów sądowych. Pozwanymi są tu pp. Prószyńscy, którzy uznani zostali za najbliższych spadkobierców po ś. p. ks. Aleksandrze Radziwille i uczynili intromisyę do całości dóbr Annopolskich, będących dotychczas w dożywotniem władaniu ks. Joanny Radziwiłłowej. Pp. Prószyńscy, przy swem wylegitymowaniu się do rzeczonego spadku, pominęli zupełnie księcia Wilhelma, niby na tej zasadzie, iż ten za życia swego nie wszedł we władanie prawne dóbr ojcowskich. Adwokat Pawlikowski, w imieniu ks. Zofii, wdowy po śp. ks. Wilhelmie, żądał unieważnienia wyroku sądu co do uznania za jedynych spadkobierców po śp. ks. Aleksandrze pp. Prószyńskich i przyznania ks. Zofii należnej jej siódmej części Annopola. Jak już wyżej zaznaczyliśmy, żądanie to w obu instancyach uznano za słuszne. Sprawa wywołała wiele hałasu, gdyż zawsze rozgłosu nabiera spór familijny w rodzinie dystyngowanej.

Zawiązane niedawno u nas stowarzyszenie subjektów handlowych rozwija się coraz bardziej. Początkowo instytucya ta nie posiadała dostatecznych środków dla najęcia własnego lokalu, gdzieby zebrania mogły się odbywać. Korzystano z uprzejmości jednej z prywatnych szkół rysunku. Obecnie jednak stowarzyszenie zyskało kilku nowych honorowych członków, skutkiem czego i fundusze Towarzystwa wzrosły nieco. Dało to możność najęcia paru dużych pokoi, gdzie też odtąd odbywają się zebrania, na których stowarzyszeni rozmawiają o sprawach blisko ich dotyczących, czytają gazety, komunikują sobie wzajemnie ciekawsze wiadomości i t. p. Zebrania więc noszą cechę więcej klubową. Stowarzyszenie tutejszych subjektów ma zamiar złączyć się z innemi podobnemi instytucyami w państwie, a to w celu skuteczniejszej pomocy wzajemnej, mianowicie względem tych, co pracy poszukują.

Projektowana kolej wązko-torowa, której linia już wytkniętą została, ma połączyć miasteczko Głębokie — przez Święciany, Uciany, Onikszty, Traszkuny, Surdegi, Poniewież, Pompiany, Poswol, Sałaty, Bowsk — z Rygą. Nowa ta kolej, przechodząc przez okolice dość zamożne i ludne, przyczyni się zapewne niemało do ożywienia ruchu handlowego. Istnieje też projekt złączenia wyżej wzmiankowanego miasteczka Głębokie z Dzisną, a ztamtąd z Orszą, stacyą kolei moskiewsko-brzeskiej. Tym sposobem zapadły dotąd kąt, jakim było Głębokie,

---

3)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy)

Największą i ciągłą boleścią jego życia był zupełny brak szacunku dla matki. Okłamywała go ona, wyłudzała od niego pieniądze, dom jego napełniała nieporządkiem, na jego głowę sprowadzała lichwiarzy, którym się zadłużała, miała jakieś pokątne sprawy i tajemnice. Nie był pewien, czy nie dobierała klucza do jego biurka. Nieskończona litość, jaką miał dla tej istoty upadłej, utrzymywała w jego sercu przywiązanie do niej.

Uczyniwszy projekt opuszczenia Warszawy, zwierzył się z niego matce przygotowując ją do nowego dla niej życia; miał bowiem zamiar z nią w Błociszewie zamieszkać. Ale odmówiła mu stanowczo. Nie chciała wyjeżdżać ze stolicy. Musiał się zobowiązać do przysyłania jej stałej pensyi. W gruncie, to postanowienie matki ucieszyło go. Wchodził więc w epokę zupełnej swobody i niezależności, zrywał ze wszystkiemi dawnemi cierpieniami i walkami, wchodził w stosunki nowe. Każdy dzień odtąd będzie mu przynosił skarby prawdziwe, bo przekonanie, że w nim coś dobrego uczynił dla ludu. A co to musiało być za bogactwo tej ziemi dziewiczej, której nikt nigdy nie uprawiał! Panowie od ludu żądali tylko jego potu, księża ślepej wiary w zawiłe dogmata, które za pomocą próżnej dyalektyki jeszcze zawilszymi uczynić się starali; nikt nie rzucał posiewu prawdziwej cywilizacyi! Więc on w jednym zakątku kraju, na maluczką skalę posiew rozpocznie. Czuł, jak każde jego słowo, każda rada czepi się serca chłopskiego i pracować w niem będzie dopóty, aż sobie w niem prawo obywatelstwa zdobędzie. Serce to jest jak biała karta, na której każdy napis wyraźnie się odbije. O ileż to wdzięczniejsza praca niż pisanie dla ludzi oświeconych! Czy artykuły dziennikarskie czyta kto dlatego, żeby je zapamiętać lub korzyść jaką z nich wycisnąć? Nie, jest to po prostu gimnastyka, do której umysł przywykł. Myśli autora odbiją się w nim na chwilę, żeby zaraz zniknąć wśród tysiąca innych wrażeń czyhających na wyobraźnię.

Wśród takich rozmyślań zajął się upakowaniem swych rzeczy, złożeniem jeszcze kilku pożegnalnych wizyt i nazajutrz znalazł się nareszcie w wagonie, w którym część drogi do Błociszewa miał odbyć.

* * *

W Radowie, wsi o małą milkę od Błociszewa odległej, obchodzono we dworze imieniny gospodyni domu, pani Karoliny Pilawskiej. Pomimo, że to był dzień czwarty listopada i droga po spadłych obfitych deszczach była niegodziwa, jednak całe bliższe i dalsze sąsiedztwo zgromadziło się wedle przyjętego oddawna zwyczaju, aby powinszować solenizantce. Do obowiązku tego poczuwano się tem bardziej, że od roku Pilawscy, odświeżywszy dom, przyjmowali częściej i wystawniej z powodu dorosłej córki, która, ukończywszy wychowanie w Warszawie, do domu powróciła. Panna Wanda Pilawska była przystojną, wysoką i kształtną blondynką z ciemnemi brwiami i siwemi oczami. Wyraz jej twarzy, sposób chodzenia, odcień głosu znamionowały stanowczość i śmiałość; w spojrzeniu malowała się żywość i wesołość. Nauki, jak mówiono, ukończyła świetnie i była obecnie ozdobą i weselem okolicy. Niektórzy utrzymywali, że miała trochę przewrócone w głowie, ale nie określali bliżej, co owo wyrażenie znaczyć miało. W tej chwili wesoły jej śmiech słychać było z przyległego pokoju i pani Pilawska, siedząca z częścią swych gości w salonie, rzekła z wyrazem rozradowania.

— Nie ma to jak młodość do ożywienia domu! Śmiech młodych, to najpiękniejsza muzyka.

— Ach, pani ma słuszność — odparła tłusta i czerwona matrona, siedząca obok pani Pilawskiej. — Ale w teraźniejszych czasach u młodych o wesołość trudno. Moja Misia, odkąd bladaczki dostała, rzadko kiedy się uśmiechnie. Co ona się tego żelaza nabrała!

— Słyszeli też państwo nowinę? — ozwał się ktoś z obecnych. — Będziemy mieli doktora w Błociszewie.

— Dwie rzeczy obiecują mam już od lat tylu: kolej żelazną i doktora. Ani jednej, ani drugiej nie uwierzę, aż ją zobaczę — odparła gospodyni domu.

— Dowiedziałem się o tem od aptekarza, który był pośrednikiem w tej sprawie. Od dawna już starał się on o doktora do Błociszewa, kilka razy miał już nawet przyrzeczenie i był pewien, że się tu lekarz osiedli, ale zawsze w ostatniej chwili umowę zrywano. Teraz już i mieszkańcy miasteczka czują potrzebę posiadania miejscowej opieki lekarskiej. Złożyli podpisy na stałą pensyę dla doktora. Aptekarz powiada, że ten pan Tolski, który tu przybywa, to bardzo zdolny człowiek, znany literat. Pisywał pod pseudonimem: Luboń.

— Aa, Luboń? Toć to postępowiec, ludofil! — zawołał ktoś z obecnych.

— Podobno socyalista zagorzały.

— Socyalista? — ozwała się pani Pilawska. Ten socyalizm, to teraz obłęd prawdziwy! Niech się tylko komu nie powodzi, niech widzi w koło siebie szczęśliwszych i bogatszych, a zaraz przerzuca się w socyalizm. Wandziu! Ty się znasz trochę z literackim światem warszawskim; czy słyszałaś o lekarzu pisującym pod pseudonimem: Luboń?

— Słyszałam o nim bardzo wiele — odparła Wanda, która przed chwilą weszła była do salonu. To jest przyjaciel pani Boreckiej, człowiek bardzo zdolny, świetny publicysta; nazywa się Stefan Tolski.

— Czy wiesz, że on będzie tu lekarzem w Błociszewie?

Wanda zarumieniła się mocno, oczy jej zajaśniały zadowolnieniem, wyraz ten jednak prędko znikł z jej twarzy.

— To jakaś bajka, moja mamo — rzekła rezolutnie. Gdzieżby on opuszczał Warszawę i co by tu robił w Błociszewie? Zaręczam, że mu to przez myśl nie przeszło.

— Zapewniano mię, że korespondencya z nim jest przeprowadzona i rzecz zupełnie ułożona. Zabawny ten aptekarz! Opisawszy mi wszystkie przymioty nowego doktora, dodał, zniżając głos: „prz tem jest młody, przystojny i... nieżonaty“.

— Nie, nie, to nie może być! — powtarzała Wanda. Pani Borecka byłaby mi to doniosła.

— Czy to prawda? — zapytała jedna z pań — że on jest socyalistą?

— Socyalistą? Nie wiem, jak na to odpowiedzieć... Jest tyle odcieni socyalizmu! W każdym razie, to człowiek postępowy, zwolennik pozytywizmu. Przytem, jak słyszałam, rzeczywiście młody, przystojny i nieżonaty.

— To są szczegóły bardzo mało interesujące dla nas — ozwał się jeden z obecnych, mający córki na wydaniu a patrzący na doktora z małego miasteczka, jak na człowieka niższego stanowiskiem i nie mogącego mieć nic z nim wspólnego.

— Pana tak mało zajmują przymioty naszego przyszłego sąsiada? — zapytała Wanda trochę wyzywająco.

— Jego zalety lekarskie interesują mię niezawodnie, zarówno jak wszelkie przymioty mające stosunek z jego powołaniem, ale to, że jest przystojny i nieżonaty?...

Ruszył ramionami z wyrazem pogardliwym.

Wanda roześmiała się wesoło.

— Może Lolcia i Zosia inaczej się zapatrują na kwestyę piękna w ogólności, a na kwestyę powierzchowności młodych sąsiadów w szczególności — zawołała.

— Moje córki — odparł zagadniony — są zanadto dobrze wychowane na to, by miały dyskutować nad tego rodzaju przedmiotami. Zaręczam pani, że jest im zupełnie obojętnem jak wygląda przyszły lekarz błociszewski. Ja z mej strony wolałbym, by nie był młody, bo by miał więcej doświadczenia.

— Nie cierpię starych rutynistów! — rzekła Wanda.

— Rutyna, to doświadczenie. Biedni starzy, którzy je, chcąc nie chcąc, posiadać muszą!

Trochę obrazy dźwięczało w głosie mówiącego. Poczuł to sam i coprędzej pospieszył naprawić wrażenie. Zwracając się do Wandy dodał z uśmiechem:

— Ale jeżeli młodość i piękność są mi obojętne, a nawet niesympatyczne w lekarzu, to umiem uklęknąć przed niemi, gdy...

— Czuję z daleka kompliment — zawołała Wanda — ale naprzód oświadczam, że komplimentom nie wierzę i wolę słowa prawdy!

— Bardzo by ich potrzebowała! — szepnęła jedna z pań do swego sąsiada.

(Ciąg dalszy nastąpi).

11)
STARGAŃ

Po... n kilku odnóg ko-
...as nie domyśla, jak
W. H ...Fwozowym Litwy od-
...ń zagranicznych, prze-
— Na miłość ...wiają się tu co rok w
winna? ...ą olbrzymie zakupy gło
— Ty i Jo... wając za pośredników sy-
mu. Samoluk... na tej manipulacyi sporo
dla umarłeg... - żydek jeździ wozem od
ctwo łakne... i od gospodyń wiejskich ku-
wasze ser... kilkanaście sztuk gęsi, targuje
cóż mog... wzięcie. Niekiedy, gdy popyt
odpowi... zagranicę jest większy, agenci
swego... jeszcze na wiosnę i za pomocą
zar...ków zawierają umowy z włościana-
b...ą zadatki. Od dworów stosunkowo ma-
...uje się gęsi, bo tu ceny są zwykle wyż-
nie tak łatwo idzie geszeft.

Ostatniemi czasy, operacye agentów za-...anicznych, zajmujących się zakupem gęsi, ...bjęły jeszcze szerszy teren i rozszerzyły się na gubernie, leżące za Dnieprem, głównie wzdłuż linii kolei libawsko romańskiej. Całe wagony, napełnione tym żywym towarem, idą codziennie zagranicę po sztuk kilka naraz. Handel ten wzrasta z każdym rokiem. Przed laty dziesięciu wywożono rocznie po wagonów 75 do 80 zagranicę, zaś w roku 1893 przez jedną komorę Grajewską wysłano 220 wagonów, zaś w r. 1894 przez tęż granicę 345. Gęsi przewożą się w specyalnie na to urządzonych wagonach, gdzie świeże powietrze przechodzi przez boczne szczeliny. Straty przy transportach kolejowych są z tego powodu stosunkowo bardzo małe. W r. z. wywóz gęsi tutejszych gubernii zmniejszył się nieco, a to skutkiem tak zwanego „nieurodzaju“ ptactwa u nas i epizootyi, co się wśród gęsi zjawiła i której ofiarą padło 20 prct. podczas transportu towaru za granicę. W dodatku i zapotrzebowanie gęsi do Berlina nie było tak gwałtowne jak w paru poprzedzających latach.

W ogóle hodowla ptactwa na większą skalę ma pod każdym względem racyę bytu dla rolników tutejszych. Popyt na gęsi, indyki, a nawet kury jest zawsze znaczny, chociażby na miejscowe potrzeby. Ceny też, mianowicie na indyki, są stosunkowo bardzo wysokie. Przy dzisiejszej taniości zboża hodowla drobiu opłaca się sowicie.

Chicago 25 lutego.

(N-n.) Już dawniej w poprzednich moich korespondencyach donosiłem o sprawie wystawienia pomnika Kościuszki w Chicago. Otóż sprawa ta zmierza ku końcowi. Wiadomo, że projekt pomnika jest jakby już zatwierdzony w zasadzie, bo z kilku projektów i ofert, które są do rozporządzenia, wybierze się jeden—chodzi teraz już tylko o to, aby się znalazł dostateczny kapitał na koszta budowy. Po obliczeniu wszystkiego, co dotąd zebrano i po obliczeniu całkowitych kosztów budowy, brakuje jeszcze 10 000 dolarów. Zawiązał się tedy komitet w Chicago, który wydał właśnie odezwę do wszystkich Polaków w Ameryce, aby pospieszyli na ten cel ze składkami. Prezesem tego komitetu jest p. Brodowski, dawny redaktor *Zgody* Poznańczyk, sekretarzem Jan Smulski redaktor tutejszej *Gazety katolickiej*, — nadto komitet ten posiada skarbnika i jeszcze sześciu członków. Nie ulega wątpliwości, że te 10.000 dolarów szybko zebrane zostaną, bo nasza Polonia jest ofiarną, szczególniej też na cele patryotyczne.

Że dotąd sprawa pomnika Kościuszki nie została ukończoną, nikogo winić nie należy, chyba ten sam komitet, który poprostu zaniedbał tej sprawy, ale obecnie z tem większą zabiera się do niej energią. Pocieszającą jest okoliczność, że artyści amerykańscy nadesłali także modele i nie żądają za nie żadnego wynagrodzenia, chociażby który z nich wybrany został, lub w jakikolwiek sposób zużytkowany. Tak tedy najdalej za lat dwa stanie wspaniały pomnik Kościuszki na jednym z placów Chicago. Naturalnie, pomnik ten nie będzie tyle kosztował co np. Mickiewicza w Krakowie, ale zawsze będzie okazały, bo obliczając na waszą monetę, wydamy na niego kilkadziesiąt tysięcy zł. A co jest najważniejsze, że stanie on siłami Polaków, oderwanych od macierzystej ziemi, którzy nietylko nie stracili z oczów ideałów narodowych, lecz wśród obcego żywiołu i bardzo ciężkich okoliczności, zdobyli sobie taką materyalną pozycyę, iż mogą zadość uczynić tym właśnie ideałom narodowym.

Tak my tu Polacy jak i w „starym kraju“, pomawiani jesteśmy o rozrzutność i brak poczucia potrzeby oszczędności. Niezawodnie musi być część w tem prawdy, ale jest tak samo i gdzieindziej, jest i w Ameryce, choć mieszkańcy jej słyną z zaradności. Są ludzie w każdem społeczeństwie, znani z tego, że lubią pieniądze wydawać, ale nie lubią ich zbierać i oszczędzać. Ogromnie pod tym względem charakterystyczny rys ogłasza w sprawozdaniu kasa oszczędności w New Yorku. W księgach swoich zapisuje ona, jakiemu zawodowi poświęca się każdy składający u niej pieniądze na książeczki oszczędności. Otóż w ciągu roku 1895 między takimi był np tylko jeden aktor, a 1392 krawców i jeden redaktor, a 337 fryzyerów.

Nieraz w „starym kraju“ przesadzone krążą wieści o wolności, jakiej tutaj używamy. To prawda, że płynie ona tu szerokiemi korytami, ale gdy się tylko zamieni w swawolę lub nadużycie, nigdzie tak surowo nie jest karana, jak w Ameryce. Dowód mieliśmy właśnie w tych dniach. Młody człowiek Bartholomew Shea, podczas wyborów wiosennych miejskich, agitował za demokratami i podczas tej gorącej agitacyi Shea zastrzelił niejakiego Rossa, który agitował za przeciwnem stronnictwem republikanów. Aresztowano Sheę i po roku śledztwa skazano go na śmierć. Nic nie pomogły ogromne stosunki, bardzo znaczne pieniądze od rodziny i stronnictwa, za którem agitował, nic nie pomogły prośby i w tych dniach w więzieniu Dennemore, w stanie new-yorskim, Shea stracony został za pomocą aparatu elektrycznego.

Taki sam los niestety spotkał naszego rodaka Litwina Żemajkisa we Wilkes Bare, który za morderstwo popełnione na osobie Jaksztysa, także Litwina, skazany został na śmierć. Żemajkis utrzymywał stosunek miłosny z żoną Jaksztysa i dla pozbycia się przeszkody, dopuścił się morderstwa. Wyrok niebawem wykonany będzie w Wilkes Bare, ale nie za pomocą elektryczności, tylko przez powieszenie, bo nie wszystkie stany w Ameryce trzymają się jednakowego sposobu wykonywania kary śmierci.

Dla rodziny, która jedynie tą drogą dowiedzieć się może, donoszę, że niejaki Józef Czepulewicz, pochodzący z gubernii suwalskiej, człowiek młody, z lepszymi formami towarzyskiemi i widocznie pochodzący z zamożniejszej rodziny, został zabity w kopalni węgla w Nanticoke, gdzie pracował jako oficyalista.

Kontrakty kijowskie.

Kijów 1 marca.

W ostatnich dniach lutego rozesłał syndykat rolniczy bardzo ciekawy cyrkularz. Dowiadujemy się z niego, że zapowiedziany na koniec zeszłego miesiąca zjazd fabrykantów cukru odłożono na czas nieograniczony z powodu, że ustawa przyszłych „zjazdów peryodycznych“ w przyszłej „reprezentacyi przemysłu cukrowniczego“ — o której projekcie Wam już poprzednio pisałem — leży w ministerstwie, wyczekując zatwierdzenia.

Oprócz tego były jeszcze inne przyczyny słuszne odroczenia zjazdu, ale znaczenie tegorocznych kontraktów na tem ucierpi, gdyż w tym roku na zjeździe miała być sprawa „reprezentacyi cukrowniczej“ stanowczo rozstrzygniętą, producenci cukru wyczekiwali aktu tego z niecierpliwością, — gdy tymczasem nadzieje ich pierzchły chwilowo.

Natomiast ma się tu odbyć w roku bieżącym zjazd hodowców nasienia buraczanego, a najlepsi hodowcy-specyaliści mają w nim wziąć udział.

Jak wieści niosą, specyalnych hodowców nasienia buraczanego spotkał już krach dotkliwy. Tegoroczne zapasy wynoszą około 600.000 pudów, a ceny spadły prawie o połowę, bo gdy przy normalnych warunkach pud dobrego i renomowanego nasienia kosztował przeciętnie 5 rubli, w roku bieżącym płacą za pud 2 i pół rubla.

W roku 1895 jeden z wybitnych naszych hodowców, inżynier Benedykt hr. Tyszkiewicz, zaprojektował zorganizowanie syndykatu nasiennego w Kijowie. Syndykat taki mógłby istotnie raz na zawsze uregulować produkcyę i handel nasionami buraczanemi, kontrolując urządzenie i prowadzenie zakładów selekcyjnych i pośrednicząc przy sprzedaży i nabywaniu nasion wyborowych. Taki syndykat istnieje już we Francyi.

Cukrownie, zmuszone szukać sposobów zapewniających tanią produkcyę, a więc przedewszystkiem dobrych nasion, szukałyby ich w syndykacie kijowskim, hodowcy zaś, racyonalnie swoje laboratoryum prowadzący, nie obawialiby się kontroli specyalistów i chętnieby do syndykatu należeli. Z czasem mógłby syndykat nasienny rozwinąć szerzej swoją działalność i nasiona nasze wysyłać i na rynki zagraniczne, coby mogło stanowić źródło nowych dochodów. Że zaś zagranica może żądać od nas nasion, świadczy 1894 r., kiedy nasiona tutejsze licznie powędrowały na Zachód, ale, niestety, skompromitowały się tam dość dotkliwie...

W niektórych sferach projektują, aby cukrownie, korzystające z buraków plantatorskich, nabywały je nie na wagę, lecz według zawartości cukru. Miałoby to tę dobrą stronę, że zniewoliłoby rolników do produkowania buraków o wysokiej cukrowości i podniosło wobec tego popyt na dobre nasiona. A przytem dzisiejsza „waga“ w cukrowniach jest wieczną przyczyną sporów i pretensyj... Kursuje tu nawet o onej „wadze“ taka anegdotka. Kiedy w Kijowie bawił przed laty szach perski, jeden z kijowskich mocarzy cukrowniczych podarował władzcy wschodniemu piękną rzeźbę ze srebra, przedstawiającą cały proces, jak się cukier tworzy. Były tu więc sceny: siania buraków, kopania, dowozu, następnie stał gmach cukrowni i z niego już gotowe głowy cukru w świat wynoszono... Jakiś dowcipniś, oglądając cacko, zauważył złośliwie: „Istotnie jest tu wszystko i wszystko bardzo prawdziwe. Ale szczególna rzecz, brak tutaj... wag fabrycznych, które najczęściej kłamią!“

Tranzakcye kontraktowe zaczynają się ożywiać.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy rozpoczęte układy co do produktów rolnych. Pszenica i żyto przyszłych urodzajów bardzo są poszukiwane przez młyny i przez spekulantów. Ponieważ wszakże dotąd w większości wypadków nie mogą się kontraktujący zgodzić na cenę, gdyż spekulanci proponują np. 48—50 kop. za pud pszenicy, rolnicy zaś żądają 70—80 kop., więc zawierane są tu obecnie umowy „bez ceny“, czyli z ceną warunkową. Takie kupno zasadza się na tem, że rolnik podpisuje kontrakt oficyalny, otrzymuje zadatku 10—15 rs. za morgę, zaś cena oznaczona będzie dopiero przy oddawaniu towaru, według istniejących współcześnie cen na rynkach miejscowych. Przy tego rodzaju umowach jest jeden arcyciekawy szczegółik: oto sprzedający, po ostatecznym obrachunku, musi za wziętą zaliczkę zapłacić 6—12%, co już wygląda raczej nietyle na tranzakcyę kupna, ile na pożyczkę, zabezpieczoną urodzajem.

Młyny mają inny jeszcze, ale nieco już lichwiarski sposób wynagradzania siebie za udzieloną zaliczkę. Mianowicie żądają pp. właściciele młynów od rolnika przy wydawaniu pszenicy ustępstwa od jednej do pięciu kop. na pudzie... Zaliczka zaś, wydawana przez młyny, nie dosięga 24 kop. od puda pszenicy.

W tegorocznych zamówieniach kontraktowych na buraki dla przyszłej kampanii cukrowniczej zaznacza się tu i ówdzie prąd, że się tak wyrażę, „demokratyczny“. Administracye cukrowni zaczynają się coraz częściej zwracać z propozycyami o siew buraków — do gospodarstw włościańskich, co jest objawem dosyć nowym. Włościanin-plantator, według opinii niektórych cukrowni, o wiele gorliwiej i sumienniej dotrzymać może warunków kontraktu, aniżeli obywatel lub dzierżawca; następnie, pracując sam na własnej roli, przyjąć może niższe ceny, i wreszcie... nie będzie robić „kwestyj“ przy wagach i w kancelaryach fabrycznych.

Tych zaś „kwestyj“ mają cukrownie corocznie co niemiara... Obie strony: administracya fabryczna i plantator żywią wieczne ku sobie pretensye. A w wielu wypadkach nietylko plantator ma racyę, bo miewa ją i cukrownia. Zdarzają się fakty, że plantator-rolnik zobowiązuje się siać więcej morgów pod buraki, aniżeli jest w możności, bierze zaliczkę np. na 150 morgów a sieje 100, i nagle w sierpniu lub we wrześniu przerywa całą robotę, bo nie ma czem robotnika zapłacić... Wówczas cukrownia musi wziąć kopanie i dowóz buraków na koszt własny, plantator zostaje dłużnikiem cukrowni i, naturalnie, srogie następuje po tem wszystkiem rozżalenie... Czy nowy objaw powie zania części obstalunków włościanom umniejszy długi szereg nieprzyjemności — przyszłość oczywiście pokaże.

Otwarta tu w sali p. Ludwikowskiego przez komitet Towarzystwa rolniczego wystawa nasion przedstawia się bardzo okazale i jest licznie przez kontraktujących zwiedzaną. Zaraz po otwarciu wystawy, wydelegowana *ad hoc* komisya przyznała nagrody czyli medale. Najwyższą nagrodę, t. j. wielki medal złoty, nigdy przedtem na tego rodzaju wystawach nieudzielany, ofiarowano p. Bohdanowi Chanence, prezesowi kijowskiego syndykatu rolniczego, za znakomite nasiona ogrodowe, warzywne i kwiatowe. Pan Chanenko posiada istotnie pierwsze na całe Podole, Ukrainę i Wołyń gospodarstwo na wielką skalę, poświęcone hodowli nasion ogrodowych. Całe folwarki przeznaczył p. Chanenko pod tę hodowlę, prowadzoną umiejętnie przez kilkunastu wykształconych agronomów-specyalistów i kilkunastu ogrodników.

Najwybitniejszą pozycyę w pośród licznie wystawionych nasion, wszelkich odmian i rodzajów, zajmują nasiona buraków cukrowych. Hodowla ta stanęła u nas w kilkunastu gospodarstwach selekcyjnych na bardzo wysokiej stopie, i nasiona krajowe dziś niczem nie ustępują zagranicznym. Rozwój „selekcyj“ byłby z każdym rokiem, oczywiście, większy, gdyby plantatorowie buraków i zarządy cukrowni porzucili zwyczaj przygotowywania nasion „domowym sposobem“ i zwracali się wyłącznie do krajowych zakładów specyalnych, z wielkim nieraz kosztem urządzonych, dziś zaś w przededniu „krachu“ stojących... Wśród nasion na wystawie obecnej najwyższą cukrowością odznaczają się nasiona białocerkiewskie Maryi hr. Branickiej (selekcyę prowadzi tam dr. Feliks Kudelka, b. profesor uniwersytetu wrocławskiego). Są tu także nasiona owsa „najwcześniejszego, selekcyjnego“, który w ciągu 74 dni dojrzewa i może być dwa razy w ciągu jednego lata siany.

Obok nasion zbóż i traw, spotykamy na wystawie kijowskiej nasiona leśne hr. Potockich, nasiona tytoniu i machorki, miód, oleje z Humania i mąkę, ale... z Rostowa nad Donem. Salę wystawową ustroiła rzeźbami p. Ewa Kulikowska, posiadająca tu znaną szkołę rzeźbiarską. Rzeźby te są, naturalnie, jedynie dekoracyą, zwracają wszakże powszechną uwagę kontraktowiczów. W kąciku sali wystawowej jakiś przekupień z Krakowa sprzedaje oryginalny przyrząd do sprawdzania świeżości jaj.

Kontraktowiczów zjechało już bardzo wielu. Wszyscy, a zwłaszcza liczni reprezentanci przemysłu i handlu z Królestwa Polskiego, robią w tym roku na kontraktach doskonałe interesy. Uskarżają się tylko na drożyznę w Kijowie. Za numer w hotelach każą sobie tu płacić 5—12 rs. dziennie, ceny zaś w restauracyach bajecznie są wysokie.

Oczekiwany jest przyjazd prof. Włodzimierza Spasowicza.

KRONIKA.

Lwów 10 marca.

Prokuratorem przy Stolicy Apostolskiej dla spraw ruskich galicyjskich dyecezyi zamianowały ordynaryaty ks. Bazylego Lewickiego, profesora kollegium gr. kat. w Rzymie. Stało się to za inicyatywą J. Em. kard. Sembratowicza.

Kontrakt między pp. Lityńskim i Ziołeckim, dzierżawcami gmachu skarbkowskiego a p. drem Bandrowskim o dzierżawę sali teatralnej został wczoraj przez obie strony podpisany. P. Bandrowski płacić będzie tytułem dzierżawy 17.000 zł. rocznie. P. Bandrowski zamierza się starać w Namiestnictwie o koncesyę do prowadzenia teatru i zamierza utworzyć nową trupę teatralną.

Ze świata. W Hrehorowie w ścisłem kółku najbliższej familii odbyły się zaręczyny panny Olgi Żelechowskiej, córki p. Wincentego i śp. Anieli Żelechowskich, z Kazimierzem hr. Roztworowskim, synem hr. Jadwigi z Popielów i śp. Feliksa hr. Roztworowskich.

Rekolekcye. W dniach 15, 16, 17 i 18 bm. odbędą się rekolekcye, urządzone staraniem Pań z Towarzystwa św. Salomei w kościele św. Mikołaja. Rekolekcyi udzielać będzie ks. prałat Jan Gnatowski. Porządek czasu następujący: W niedzielę (15 bm.) nauka wstępna o pół do siódmej po południu; następnych dni ranna nauka o dziewiątej, popołudniowa zaś o piątej.

Konkursa na posady nauczycieli i nauczycielek w seminaryach nauczycielskich w Rzeszowie, Samborze, Krośnie, Sokalu i Tarnowie, oraz konkurs na posadę ekspedyenta przy urzędzie pocztowym w Bodakach, w powiecie gorlickim, ogłasza *Gazeta Lwowska*.

Setną rocznicę urodzin Stanisława Jachowicza, — przypadającą dnia 17go kwietnia bież. roku, — postanowiło nauczycielstwo lwowskie uczcić uroczystym obchodem.

Lody ruszyły 6 b. m. na Dunajcu od Tarnowa, na Popradzie od Nowego Sącza, na Sanie od Sanoka do Radomyśla.

Dramat anonimowy. Z Berlina donoszą, że za kilka tygodni wystawiony być ma w tamtejszym teatrze nadwornym dramat niewiadomego autora, polecony do grania przez cesarza Wilhelma II. Kto wie, czy cesarz kompozytor nie jest także cesarzem-autorem i to autorem anonimowego dramatu.

Poszukiwani spadkobiercy. W Dreznie dnia 18 grudnia 1893 r. zmarła wdowa Honorata Schonertowa, urodzona w Poznaniu w r. 1818, jako córka wyższego nauczyciela, Szczepkowskiego; matka, z domu Marchwińska, zamężna Szeffer, zmarła w Gnieźnie 1856—1857 r. Pozostał po Schonertowej spadek milionowy; termin zgłoszeń do dnia 8 lipca b. r. w Dreznie, do sądu okręgowego.

Dwie nowe sztuki dramatyczne polskie wystawił teatr lubelski. Pierwsza z nich: „Perkun“, dramat w pięciu aktach, wyszła z pod pióra Franciszki Arnsztajnowej, której poezye wydane w roku ubiegłym zwróciły na siebie uwagę ogółu. Akcya w „Perkunie“ rozgrywa się na tle fabrycznego życia i ma wykazać, że przemysł jest podstawą dobrobytu kraju i że ku niemu, zrywając z zastarzałymi przesądami, powinni się zwrócić ludzie inteligentni i wykształceni. Drugą premierą jest: „Popychadło“, komedya w pięciu aktach Jana Szutkiewicza. Fabułę jej stanowią losy biednego młodego dziewczęcia, sieroty, gnębionej i prześladowanej przez macochę. Dziewczę mimo tysiąca pokus, jakich nastręcza przypadkowa znajomość z bogatym donżuanem, przechodzi przez życie czyste.

Jak widać z tego krótkiego streszczenia są to rzeczy słabe.

Z Czortkowa nam piszą: OO. Dominikanie odprawiają rekolekcye dla Czortkowa i okolicy od 11 do 15 bm. włącznie. Jak w inne lata, zapraszają i tego roku inteligencyę z okolic.

Straszne okrucieństwo wykryła żandarmerya w jednej z wsi górnoaustryackich. Siedmdziesięcioletnia właścicielka gospody Teresa Brauners, zamknęła swoją pasierbicę do ciemnej stajni, w której ją przez lat sześć trzymała. Władze obecnie stwierdziły, że nieszczęśliwa utraciła zupełnie wzrok i robi wrażenie szkieletu. Macochę wraz z dwoma pasierbami, którzy wiedzieli o tem znęcaniu się, odstawiono do sądu karnego.

O Matejce. Stanisław hr. Tarnowski, prezes Akademii umiejętności, rozpoczął w Krakowie szereg odczytów o Matejce. Jeżeli kto ze współczesnych, to hr. Tarnowski najbardziej jest powołany do naszkicowania charakteru mistrza, „w którym była wielkość prawdziwa“, do przedstawienia Matejki nie malarza, ale Matejki-człowieka. Hr. Tarnowski żył z zmarłym mistrzem w stosunkach ciągłych i bliskich, spotykał się z nim w najważniejszych chwilach życia, a przytem łączyło ich jedno jeszcze potężne uczucie: wspólna przyjaźń dla Józefa Szujskiego. To ciągłe obcowanie z Matejką umożliwiło hr. Tarnowskiemu poznanie dokładne charakteru mistrza i przemian stopniowych usposobienia. Od wczesnych lat, wtedy gdy jeszcze wspólnie z dwoma historykami Wojciechowskim i Szujskim pracowali w Bibliotece Jagiellońskiej, skłonny do zadumy, Matejko z czasem posmutniał, a popadł potem w rozdrażnienie. Przyczyną miały być zrazu Siemieńskiego recenzye prac Matejki. Siemieński niechętny Matejce nie był, ale kto wie, czy umysł jego był w stanie pojąć i zrozumieć olbrzymią, tytaniczną, gwałtowną naturę Matejkowską.

Dalszy rozwój rozdrażnienia umysłu mistrza przypisuje hr. Tarnowski rodzącej się miłości, a nie wewnętrznym walkom czysto artystycznej natury, szamotaniu się talentu. Rok 1863 przejmuje malarza do głębi, ufa on zrazu w powodzenie narodowego przedsięwzięcia, a zawsze nieosobisty i ofiarny, choć bardzo biedny, przeznacza pięćset zlr. na wyprawę pod Miechów. Razem z Szujskim przewozi karabiny do obozu powstańców.

Młodość Matejki stanowiła treść pierwszego odczytu, w którego drugiej części z twórczości artystycznej naszego mistrza nad mistrzami uwzględnił hr. Tarnowski „Stańczyka“ i „Kazanie Skargi“. „Kazanie Skargi“ uważa krytyka za arcydzieło Matejki — chwilę, w której „Skargę“ malował, za kulminacyjny punkt talentu. Hr. Tarnowski nie może się zgodzić na zdanie, że to, co nastąpiło po „Skardze“ oznacza schyłek twórczości. Pierwsza wielka kompozycya artysty posiada już wszystkie jego zalety; braki są w niej mniej widoczne. Potem wzmagały się może wady, ale rosła i potęga talentu.

Chwalić odczyt hr Tarnowskiego, to zbyteczne. Wystarczy, jeżeli powtórzymy słowa sprawozdawcy *Czasu* o prelegencie:

„Ani na uniwersyteckiej katedrze, ani w sali publicznych wykładów nie znam mówcy, któryby tak subtelnie i misternie, a czasem tak potężnie umiał uderzyć w strunę podniosłego, szlachetnego patryotyzmu. W człowieku grają najczyściej te struny, które wśród codziennego życia, w każdej chwili i w każdej sytuacyi zawsze dzwoniły, głuszyły inne tony i tem samem mężniały.“

Metropolita w letargu. W Metymni, na wyspie Lesbos, zachorował tamtejszy metropolita prawosławny Nicefor Glycas, 80 letni starzec, a przed kilku dniami wieczorem — jak orzekł lekarz ordynujący, — umarł. Według ceremoniału, zwłoki przybrane w szaty pontyfikalne, usadowiono na tronie w kościele metropolitalnym, gdzie przez dwa dni i dwie noce odprawiano modły żałobne. Na trzeci dzień jednak ku nieopisanemu przerażeniu duchownych i licznej publiczności zebranej w świątyni, zmarły metropolita powstał z siedzenia i — również przerażony patrzał na obecnych. Metropolita był tylko w letargu. Obecnie jest już zdrów zupełnie. Gdyby Glycas nie był metropolitą, którego ceremoniał nie pozwala przed upływem 3 dni pochować, byłby został w letargu pogrzebany.

Z prowincyi piszą nam: W wiosce B. zdarzyło się, że nauczycielka, której ojciec nazywał się P...go, podpisywała się nie P...wna, lecz P...żanka. Nie podobało się to pewnemu radnemu, który się nazywał Gruby, bo wywodził, że córka jego musi się w ten sposób nazywać Grubianka. Z innymi tedy radnymi udał się do inspektora szkolnego, prosząc, ażeby pan inspektor zabronił nauczycielce takiego „fałszowania gramatycznego.“ Pan inspektor oczywiście zadowolnić radnych nie mógł, lecz owszem pochwalił nauczycielkę za to, że wbrew przyjętej w Galicyi metodzie, pisze swe nazwisko gramatycznie.

Samobójstwo i zabójstwo z miłości. Przed kilku dniami konduktor pociągu pomiędzy Kopenhagą a Klampenburgiem, wszedłszy do przedziału pierwszej klasy ujrzał leżącego we krwi młodzieńca, a obok niego leżał rewolwer, w którym pozostały jeszcze trzy naboje. W innym kącie wagonu leżała młoda kobieta zalana krwią, skulona w kąciku kanapki, dająca słabe oznaki życia. Przywołany natychmiast lekarz kazał przenieść nieszczęśliwą na stacyę, młodzieniec zaś miał jeszcze na tyle sił, że podniósł się i poszedł, oparty na ramieniu doktora. Po pierwszym opatrunku, w czasie którego nie wymówił ani słowa, czule uścisnął i ucałował rękę swej towarzyszki, która ciągle znajdowała się w stanie bezprzytomnym. Po obandażowaniu nieszczęśliwych, wyprawiono ich następnym pociągiem do Kopenhagi, gdzie na stacyi oczekiwała już kareta szpitalna. Po kilku minutach znajdowali się już oboje w opiece chirurgów głównego szpitalu. W drodze młoda dziewczyna przyszła na kilka chwil do przytomności, nie rzekła jednak ani słowa. Lekarze skonstatowali, że dwie kule utkwiły w głowie nieszczęśliwej i że oba wystrzały były skierowane w lewą skroń. Głowa młodzieńca była przestrzelona na wylot jedną kulą. Rany obojga były śmiertelne, mimo to chirurdzy, aby nie mieć wyrzutów sumienia, chcieli wykonać niesłychanie trudną i niebezpieczną operacyę trepanacyi czaszki; zanim jednak przystąpili do niej, oboje nieszczęśliwi umarli prawie jednocześnie. Policya dowiedziała się, że samobójca nazywał się Dawid Morgan, był Anglikiem, liczył lat dwadzieścia ośm i skończył uniwersytet w Lundzie, w Szwecyi, ze stopniem kandydata filozofii.

Morgan cieszył się ogólnym szacunkiem i miał licznych przyjaciół w Lundzie i Kopenhadze. Jego towarzyszka, dziewietnastoletnia Karolina Anderson, była znaną w szwedzkiem mieście Malmo, jako osoba obyczajów nie zbyt surowych. Do Kopenhagi przybyli oboje w wilię fatalnego dnia. Dawid Morgan miał przy sobie kilka tysięcy koron. Należy przypuszczać, iż młodzi ludzie z niewyjaśnionych dotąd przyczyn postanowili umrzeć razem i udali się do Danii, aby tutaj wykonać swój zamiar i zarazem uniknąć po śmierci losu wszystkich samobójców w Szwecyi: ciała ich oddawane są bez wyjątku do laboratoryów anatomicznych. Oboje będą więc pochowani w Kopenhadze, stosownie do życzenia wyrażonego przez Morgana w notatce, zaadresowanej do jednego z przyjaciół.

Ofiary. W ostatnich czasach złożyli w Redakcyi *Przeglądu*: A. Bilińska z Jaktorowa i Marya Mojseowicz z Szydłowiec na kościół Matki Boskiej w Kochawinie 1 zł., J. S. O. z Tetewczyc dla Przytuliska Brata Alberta 2 zł.

Zmarli. Zofia z hrab. Moszyńskich Cielecka, zmarła w Byczkowcach, pod Czortkowem, w 53 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 5° R., w poł. + 1° R. Bar. 760. Idzie w górę. Pochmurno. Śnieg.

Srebrne wesele z 50-procentowym rabatem.

— Żoneczko, jutro — rzekł Iks, pełen tremy —
Srebrne wesele obchodzić będziemy!
Czas więc, co prawda, już jest bardzo wielki,
Rzucić zabawy i płoche figielki.
— Co! — krzyknie żona z minką nieprzyjemną —
Wszak lat trzynaście ledwie żyjesz ze mną?
— Tak — odrzekł mężuś — lecz widzisz, aniele,
Za srebro dają dziś bardzo niewiele,
Więc też i wszystko, co się srebrnem zowie,
Swą dawną cenę straciło w połowie.

Rozwiązanie szarady, umieszczonej w nr. 51 *Przeglądu*: *demoralizacya*. Trafne rozwiązanie nadesłały następujące osoby: Emil Hołod ze Stryja, Julian Winiarski z Pilzna, urząd pocztowy w Brzozowie, Helena Winiarska z Trembowli, Stefania Drzewiecka z Monasterzysk, ks. Wincenty Kinal, proboszcz w Horożance, Stefania Szelińska z Bursztyna, Amalia Grünhaut z Sanoka, Antoni Gałuszkiewicz z Jasła, O. Węgrzyńska z Jasła, Aniela Musiał z Bohorodczan, Marya Witoszyńska z Podmichala, Jan Pinterhoffer z Winogroda leśnego, L. Niezabitowski i K. Kaliga z Głębokiej, Hieronim Stormke z Wysokiej, Zofia Blada z Suczawy, Stanisław Witkowski z Przeworska, W. Münter ze Stubienka, Gutowski z Nadbrzezia, Jadwiga Czupowa z Szegd, Juliusz Bronarski z Rohatyna, K. Mugler z Olchowy, Józef Górek z Kobylnicy ruskiej, Piotr Reichert z Wyżnian, Władysława Stormkowa z Wysokiej, Wila Chibik ze Stryszawy, Helena Stoyowa z Brzeżan, J. K. Szumański z Żurawna, M. Cylupa i K. Kidawska z Bachorza. Ze Lwowa: Marya Smagowicz, Zygmunt Bielski, Marya Konopacka, Zofia Stankiewicz, Edmund Uderski, Michalina Widman, Gabryel Steigelfest, Fryderyka Polakiewicz, Jadwiga Górska, Eugenia Podlaszecka, Helena Ciechańska, Matylda Polińska, Anna Romanstorfer.

Z teatru. Jutro po raz czwarty przedstawioną będzie pełna humoru komedya Michała Bałuckiego pt. „Sprawa kobiet“. We czwartek wznowioną będzie opera pt. „Robert dyabeł“ (występ pp. Maryi de Nunzio, Warmutha i Jeromina). W poniedziałek premiera pt. „Pan dyrektor“; jest to jedna z najweselszych komedyi Bissona. Panna Marya de Nunzio w końcu bm. wyjeżdża do Warszawy.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsze przedstawienie w teatrze skarbkowskim odbyło się na dochód Bratniej pomocy słuchaczy wszechnicy lwowskiej. W obec szczupło zebranej publiczności powtórzono „Hanusię“; następnie p. Dąbrowska i p. Jeromin odśpiewali po dwa numera pieśni Chopina, Zarzyckiego i nieznanego włoskiego kompozytora, przyczem obojga artystów oklaskiwano serdecznie. Przedstawienie zakończone zostało jednoaktową komedyjką Pailleron'a pt. „Rachunki“, która u nas po raz pierwszy ukazała się na scenie. Drobnostka ta francuskiego komedyopisarza, jest utworem konwersacyjnym, osnutym na lekkiem, jak pajęczyna, nieporozumieniu. Młoda i ładna kobieta jest separatką i tym wszystkim, którzy się w niej kochają nie wierzy dlatego właśnie, że kochając, a właściwie romansując, nie mają obowiązku żenienia się z nią. Ale raptem, mąż separat, gdzieś w domu obłąkanych na *delirium tremens*, umiera. Nie wie o tem żona, ale dowiedział się młody, rozkochany człowiek, który za pośrednictwem siostry swojej pragnie oświadczyć się pięknej Emmie, zostającej w nieświadomości swego wdowieństwa. Gdy pozostają sam na sam, wywiązuje się nieporozumienie: w ten sposób, że Ema nie wiedząc, iż jest już wdową, udaje ją przed oświadczającym się, a ten znowu wiedząc o tem, jest w siódmem niebie. Naturalnie wszystko się natychmiast wyjaśnia i oczywiście kojarzy się małżeństwo.

W tej bluetce salonowej, w formie zresztą dość oklepanej i szablonowo napisanej, odznaczyła się przedewszystkiem żywą i pełną wdzięku grą pani Stachowiczowa, której dzielnie pomagali pp. Kwiecińska i Woleński. *Iks Ypsylon.*

* **High life Doktor.** Powieść współczesna Winc. hr. Łosia. Lwów i Warszawa 1896, u Centnerszwera. **Wczorajsi.** Opowiadania tegoż autora.

Zdając niejednokrotnie sprawę z utworów hr. Łosia, zaznaczyliśmy, że nie znamy autora, posiadającego przy tak wybitnych zdolnościach pisarskich tyle wad i niedostatków, które przy dobrej woli i staranności dałyby się usunąć. Niestety, owa dobra wola i staranność nie objawiają się u hr. Łosia, dzięki czemu — aczkolwiek liczba jego powieści rośnie ze zdumiewającą szybkością — literacka ich wartość coraz bardziej odbiega od dawniejszych prac o wiele mniej wadliwych, jak np. „Zięciowie domu Kohn“ lub „Tajemnice piątego pułku węgierskich huzarów“. Autor posiada pomysły powieściowe wyborne, swadę i łatwość pisarską niezaprzeczoną, umiejętność prowadzenia dyalogu ogromną; ale cóż z tego, kiedy jednocześnie obserwacya jego jest powierzchowna, dorywcza; rysunek i psychologia typów i charakterów nierówne, częstokroć zupełnie poszarpane, akcya wyrzucona po za nawias, strona opisowa zupełnie lekceważona lub szablonowa, a wreszcie język zaniedbany.

W „High-life Doktorze“ autor miał np. arcyszczęśliwą myśl przedstawienia rodziny p. J. Dzierżysława Skorupskiego, który dostawszy się raz w sfery arystokratyczne, ma jedno tylko marzenie: utrzymać się wśród nich za jakąbądź cenę. Takie typy, choć wielokrotnie już wyzyskane, nie przestały jednak zajmować czytelnika, tem więcej, że hr. Łoś umiał otoczyć je pewną oryginalnością. Jego bohater Skorupski jest z początku wybornie naszkicowany. Człowiek to do szpiku kości próżny i egoista, będący jednak uosobieniem form eleganckich, dobrego tonu i iście angielskiej równowagi. Tymczasem ni ztąd ni zowąd ten pan Jan przeistacza się w grubijanina, prawi karczemne niemal impertynencye pani Wandzie Choryńskiej, nb. przyjaciółce domu od lat dawnych; za co? że chce mu podsunąć jako zięcia doktora Sielenia, syna starej rodziny szlacheckiej na Litwie, sama zaś zagarnąć dla swej córki polującego na posag księcia Radomina, starającego się o Wilmę Skorupską.

Ów doktor Sieleń, „High-life Doktor“, to już postać naprawdę cudaczna i chyba tylko w bujnej fantazyi autora zrodzona. O medycynie ma on mniej więcej to samo pojęcie co i o sanskrycie; ale za to podczas pobytu w Paryżu zaopatrzył się w znachorskie pigułki dra Deviva, których skutek jest cudowny. Dwie lub trzy takie pigułeczki, nb zawierające roztwór kantaryd, wracają zdrowie, młodość, dziarskość i wszystkie możliwe zasoby życiowe. Jednocześnie stanowią one klucz, który otwiera Sieleniowi wstęp do wszystkich salonów i czyni go najbardziej rozrywanym lekarzem w Warszawie. Z kolei rzeczy

dr. Sieleń dostaje się i do pp. Skorupskich, gdzie pan Jan cierpi na chroniczną manię zdrowia. Naturalnie pigułki zrobiły swoje, pan Jan odżył, chociaż tak silny roztwór kantaryd dobije go prędzej czy później.

„High-life Doktor" nie troszczy się o to, byleby skutek był. Znachor ani myślał odegrać roli kandydata na zięcia p. Jana, ale za niego myśli jego protektorka, p. Wanda; ona to podsuwa mu podobną kombinacyę. Nadarza się zresztą niebawem ku temu sposobność. Panna Wilma dostaje bólu zębów, a chociaż doktor Sieleń nie ma pojęcia o dentystyce, uczy go tej sztuki przezorna pani Wanda. „Kupisz piękne instrumenta, zachloroformujesz pannę; wyrwiesz ząb i basta. Od jednego zamachu pozyskasz ojca i córkę". „High-life Doktór" słucha tej zbawiennej rady, chloroformuje sam (sic!) Wilmę przez pół godziny i usuwa nieznośny ból. Wprawdzie p. Wanda nie rozumiała chloroformowania literalnie, lecz [illegible] za co dostała zasłużoną burę. Ale nic straconego. Sprytny blagier udaje jakby spełnił intencye pani Wandy, no, i p. Jan zmuszony jest oddać mu rękę córki. Złamany i zgnębiony Skorupski, zażywa, wedle zwyczaju, trzy pigułki, które tym razem stają się zabójczemi. Zawezwani na prędce lekarze, stwierdzają zatrucie kantarydami. Nie przedsiębiorą jednak żadnych kroków przeciw truicielowi, gdyż ten, ożeniony z posażną panną, więcej medycyną zajmować się nie będzie. Jednocześnie domyślają się, że Wilma została pod wpływem hypnotycznym Sielenia, nad czem w przyszłości zamierzają zarządzić bliższe badania. Do tego kilka figur sportretowanych, jak hr. Porycki, który żeni się ze starszą córką Skorupskich, borykający się z wierzycielami i da remnie kołaczący do szkatuły teścia, bladą postać ks. Radomina i kilku karykaturalnie naszkicowanych lekarzy a będziemy mieli przed sobą wierne streszczenie ostatniej powieści hr. Łosia. Uosabia ona w sobie wszystkie zalety i wady autora, szkoda tylko, że ostatnie tym razem stanowczo wzięły górę nad pierwszemi. Już nie wiemy nic o bliższą analizę, czyli nie jest to krzycząca niedokładnością nie wiedzieć, iż nie ma na świecie lekarza, któryby odważył się sam jeden chloroformować pacyenta? Albo owe kantarydowe pigułki, przypominające zresztą specyfiki dzisiejszego doktora Dzenkina. Przecież zapytawszy pierwszego lepszego aptekarza, możnaby było sporządzić choć trochę prawdopodobniejszy medykament. Lub ten hypnotyzm, nie łączący się w niczem z naturą powieści!

Wszystko to dowodzi, jak pośpiesznie i niedbale autor tworzy swoje powieści. Wspomnieliśmy już, że hr. Łoś umiejętnie prowadzi dyalog, dzięki temu jednak cała akcya przerzucona jest na rozmowę. W „High-life Doktorze" nic się nie dzieje, ale za to bohaterowie i bohaterki rozmawiają i opowiadają przezabawnie. Autor przytem nadużywa śmiechu. Nie masz u niego prawie okresu, któryby nie zaczynał się lub nie kończył stereotypowem: ha! ha! ha!

Mniej więcej te same zarzuty musimy postawić „Wczorajszym". Pomysł wskrzeszenia zaginionych typów, które dzisiaj zaledwie znamy z opowiadań starszych, był bardzo dobry, tylko, że należało odtworzyć typ, a nie bohaterów komedyanckich facecyi. Przybylski w swoim „Wicku i Wacku" dał dwie wyborne postacie „Jarmarkowiczów", wprawdzie także już dzisiaj należące do wczorajszych, ale pełne życia i prawdy. To właśnie życie i prawda zjednały przeciw słuchaczów, którzy komedyopisarzowi chętnie przebaczyli różne błędy w kompozycyi, a rozkoszowali się widokiem doskonale odtworzonych typów. Hr. Łoś nie poszedł za przykładem Przybylskiego, poprzestał za to natomiast na stronie anegdotycznej, facecyonalnej, której nawet nie okrasił należytym humorem. Taki np. Lutek, obieżyświat jarmarkowy, zapominający o własnem weselu, malujący konie na karo lub kasztanowato, oraz dwaj bracia: Baltazar i Pantaleon, ostatni jeżdżący karetą z fortepianem, mogą jako tako zeszczę zająć w opowiadaniu przy kawie i likierze, ale nie w książce, w której czytelnik szuka żywych i prawdopodobnych osób. Czwórka pieczeniarzy z Filipciem na czele jest tak oklepana, że szkoda na nią czasu i papieru, tem więcej, gdy szczytem onej zabawnej niby opowieści ma być *Chaud-froi* podane po babie Rotszyld.

Wreszcie „Bałaguła", stosunkowo może najlepszy, grzeszy także zupełnym brakiem opracowania, a raczej przesadą. Nie mówimy już o zastawieniu matki u żyda berdyczowskiego za 5.000 rs, co jest i wstrętne i nieprawdopodobne, ale autor nie dał ani jednego rysu charakterystycznego, któryby pozwolił poznać swego bohatera hr. Pantaleona Homela. Zawadyaka, utracyusz, lekkoduch, to jeszcze nie bałaguła. Dezydery, rezydent, powtarzający co kilka słów: „rozstąp się ziemio," nie ma nawet zakroju na typ. Cała zaś fabuła o poszukiwaniu zaginionego krewnego p. Baltazara Zubra, przeciągnięta nadmiernie, nie budzi żywszego zajęcia.

W ogóle to, co hr. Łoś daje, jest zaledwie materyałem do powieści, a nie utworem literacko skończonym, godnym pióra, które z rozmachem pisarskim połączyć powinno pracę obserwacyjną, no i jaką taką artystyczną miarę.

* **Henryk Wernic, Historya powszechna** opowiedziana i zaopatrzona pytaniami I. Dzieje starożytne. Z tablicą chronologiczną. Warszawa, nakładem księgarni Paprockiego 1896.

Fachową ocenę tego podręcznika zostawiamy czasopismom poświęconym pedagogii i historyi, poprzestając na następującej krótkiej notatce. Podręcznik zawiera dzieje powszechne, opowiadane w sposób popularny, mniej więcej dla uczniów niższego gimnazyum, jest jednak od dotychczasowych podręczników obszerniejszym i bardziej urozmaiconym. Historyą każdego kraju poprzedza rys geograficzny, a opowiadanie faktów historycznych przeplatane jest szczegółami anekdotycznymi, wyróżnionymi częstokroć od głównej treści drobniejszym drukiem. Barwniej niż w dotychczasowych podręcznikach tej kategoryi uwzględnione są stosunki kulturne i religijne narodów, a podania n. p. o wojnie trojańskiej lub o założeniu Rzymu są wyraźnie odróżnione od faktów naukowo stwierdzonych. Przez to dziełko zyskuje na przedmiotowości a nie traci przecież na powabie. Nowością w podręczniku są pytania umieszczone po każdym rozdziale, mające ułatwić uczniowi odświeżenie sobie wyuczonej już lekcyi.

Rozmaitości.

Serce u ptaków. Ze wszystkich zwierząt ptaki jest bezwątpienia stworzeniem najruchliwszem: biega, wspina się, lata, pływa, nurkuje i nie obce są mu także wszystkie ruchy właściwe przenoszeniu zwierzętom. Przy wyszukiwaniu i przenoszeniu żywności niektóre ptaki manifestują względnie wielką siłę. Przekonać się o tem można np. gdy jastrząb niesie w powietrzu domową kurę, a orzeł skalny — zająca lub jagnię. Sokół z ciężarem 1.600 gramów, nie tracąc nic na szybkości, może przelatywać znaczne przestrzenie. Dzięcioł z wielkim hałasem wydobywa robaki z drzewa. Ptaki wodne w sztuce pływania dokazują jeszcze większych rzeczy, gdyż nawet umieją płynąć na równi z parostatkiem. Mnóstwo ptaków, jako to: drapieżne, papugi, drozdy, słowiki i inne wykazują znaczną działalność muskułów przy wydawaniu głosu. Największą siłę okazują jednak ptaki w locie. Znany specyalista francuski i badacz lotu ptaków, Merey, obrachowywa pracę lotu mewy ważącej 0.623 kilograma na 3.828 kilogramów w ciągu sekundy. Największa szybkość lotu, według dawniejszych danych, miała wynosić 20 do 25 metrów na sekundę, czyli 72 do 90 kilometrów na godzinę. Gawron w sekundę przelatuje 36 stóp, gołąb pocztowy — 55 do 66 stóp, amerykański gołąb wędrowny — 64 stopy, a sokół 68 stóp na sekundę. Przepiórka może w godzinę przelecieć 61 kilometrów, szybkość lotu jaskółek dosięga 162 kilometrów na godzinę. Najnowsze obserwacye, dokonane na Helgolandzie, stwierdziły, że mewa przelatuje 200 kilometrów (20 mil geograficznych) na godzinę, a niektóre ptaki z rodziny drozdów przelatują 334 kilometry (45 mil geograficznych) na godzinę, czyli przewyższają pięć razy szybkość pociągu kuryerskiego.

Fizyolog Mosso w Turynie, śledząc objawy zmęczenia u ptaków, porobił mnóstwo ciekawych spostrzeżeń: Przestrzeń od przylądka Bon na północnem wybrzeżu Afryki do Rzymu (550 kilometrów) przepiórka przebywa w ciągu dziewięciu godzin. Po tej długiej podróży, jeżeli nie było burz lub innych niesprzyjających okoliczności, ptak nie okazuje zbytniego zmęczenia, czego najlepszym dowodem jest, iż często puszcza się niezwłocznie w dalszą drogę. Jedynym objawem zmęczenia, jaki można czasami zauważyć, jest ten, iż ptaki po przybyciu na miejsce w razie prześladowania nie odlatują, lecz uciekają piechotą. Jeżeli w podróży przez morze wyczerpią siły, wówczas opadają z rozpostartemi skrzydłami na fale i w tej pozycyi przez pewien czas odpoczywają.

Według Mosso, śmierć wielu przepiórek, spotykanych blizko brzegów, nie pochodzi ze zmęczenia, lecz pośrednią jej przyczyną jest bezkrwistość mózgu, wpływająca na osłabienie siły wzroku. Przybywając na brzegi włoskie, ptaki widzą już bardzo źle, uderzają w locie o mury i słupy i tym sposobem bezwiednie pozbawiają się życia. Objawy zmęczenia u gołębi pocztowych są zupełnie różne Ptaki te, przeleciawszy 500 kilometrów, siadają zbite w gromadkę, nie biegają i nie trzepoczą się, lecz kilka godzin z rzędu zachowują się zupełnie spokojnie; temperatura ich krwi podnosi się o jeden stopień Celsyusza. Przy sekcyi okazuje się, że mózg jest rażąco blady i pozbawiony krwi, muskuły piersiowe zabarwione ciemno-brunatno, a sztywność trupia rozpoczyna się już po upływie ośmiu minut. O szybkości ptaków Mosso podaje bardzo ciekawe dane. Jaskółka skalna odbywa co rok podróż z przylądka Dobrej Nadziei do północnego przylądka i z powrotem. Niektóre ptaki każdej wiosny przelatują przestrzeń 1.500 kilometrów, by z południowej Afryki, Polinezyi i Australii dostać się w okolice podbiegunowe i jesienią tą samą drogą wracają na leże zimowe. Godzinny lot gołębia pocztowego wynosi przeciętnie 60 do 72 kilometrów. Pomiędzy Rzymem a Sardynią (odległość 300 kilometrów) urządzona jest regularna poczta gołębia. Przestrzeń tę gołębie pocztowe przebywają w pięć godzin. Z dziesięciu gołębi, wypuszczonych w 1886 roku w Londynie, trzem poszczęściło się dolecieć przez ocean do Ameryki.

Niezmiernie interesującem jest porównanie szybkości gołębi pocztowych z szybkością wyścigowych koni. Najlepszy wyścigowiec osiąga szybkość 13.70 metra na sekundę przy czterokilometrowej długości toru, który przebiega w pięć minut. W tym stosunku w godzinę przebiegłby 48 kilometrów, ale taką szybkość najdzielniejszy rumak jest w stanie wytrzymać tylko sześć do siedmiu minut, naturalnie po specyalnej, uprzedniej tresurze i ćwiczeniach. Gołębie lecą z podwójną szybkością, mianowicie 30 metrów na sekundę, czyli 60 do 70 kilometrów na godzinę i kilka dni bez odpoczynku mogą się znajdować w podróży powietrznej.

Jeżeli względną wagę serca ludzkiego do wagi całego ciała określimy stosunkiem 5 do 1000, ten sam stosunek u ptaków przedstawiać będzie daleko wyższą cyfrę. Przypuszczenie, iż ptaki posiadają daleko więcej rozwinięty organizm sercowy sprawdziło się w całej rozciągłości. U sokoła n. p. jednego z najszybszych ptaków drapieżnych, który poluje na tak lotne ptaki, jak jaskółki, skowronki i gołębie, przeciętna waga serca wynosi 16.98 na 1000, cyfra ta waha się od 14.28 do 22.22. Wzrost wagi serca ma niewątpliwie związek z szybkością lotu, lecz żadnych dokładnych danych w tym względzie do tej pory nie udało się wykryć uczonym.

Następująca tabela określa wagę serca u niektórych zwierząt ssących i ptaków, względnie do wyżej wspomnianej wagi serca ludzkiego:

Na 1.000 wagi ciała		Na 1 000 wagi ciała	
Jarząbek	4 09	Sarna	11.55
Nierogacizna	4.52	Czapla	11.62
Wół	4.59	Kozodój	11.90
Człowiek	5 00	Sokół wieżowy	11.90
Owca	6.01	Krogulec	11·93
Koń	6.31	Nietoperz	12.17
Wiewiórka	6.16	Gołąb pocztowy	12.25
Zając	7.70	Krzywonos	13.51
Głuszec	7.81	Gołąb domowy	13.91
Sokół myszołów	8 30	Sokół wędrowny	14.91
Jastrząb	8.65	Jaskółka brzegowa	15.87
Orzeł morski	8.98	Wróbel	16.22
Kuropatwa	9.17	Jaskółka wieżowa	16.46
Sroka	9.34	Szpak	16 99
Cietrzew	9 97	Kulik alpejski	19.01
Mewa	10.35	Wilga	21.73
Kruk	10.56	Drozd śpiewający	25.64
Bocian	11.49.		

Jeżeli nieszczególnie latający cietrzew pod względem rozwoju organizmu sercowego zbliża się do szybkiego kruka, okoliczność tę można wytłómaczyć w ten sposób, że praca latania kosztuje go więcej sił. Podobnie u ludzi i zwierząt ssących często przy rozwiniętym korpusie znajduje się bardzo słaby względnie organizm sercowy. Rażąca niekiedy różnica wagi serca u zwierząt jednego gatunku tłómaczy się indywidualnemi właściwościami w rozwoju muskulatury, ilością krwi, wiekiem, jakością pożywienia i wielkością zwierzęcia, lecz cyfry przeciętne powinny być wynikiem danych, osiągniętych przez badanie okazów, które zachowały wszystkie przymioty dziedziczne i wzmocniły ją częstemi ćwiczeniami. Wysoka waga serca niektórych ptaków egzotycznych, trzymanych u nas w klatkach, jest niewątpliwie objawem dziedziczności, a po części pochodzi z wielkiej ruchliwości i niepokoju zwierzęcia.

Z powyższego okazuje się, iż niezwykle wielka zdolność przystosowywania się muskułów jest jedną z najgłówniejszych właściwości organizmu sercowego, który zarówno w normalnych, jak i patologicznych warunkach, odpowiada potrzebie.

Głosy publiczności.

Na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku w dalszym ciągu złożyli swe ofiary P. T. Dobrodzieje: F. Steliga 50 ct.; Stefan Dzieryński, Stanisław Wilczek, A. Gawlikowscy o opiekę, Madeyski z Romanowa, Józefa Kwiatkowska, J. W. z Grobli z podziękowaniem za otrzymane i o nowe łaski, B. Lack na podziękowanie za wyratowanie z ciężkiej choroby, M. Bieniewska za uzyskane zdrowie, Ks M. Józef Wójcik z Firlejówki, Ks. Konieczny, Agnieszka Król po 1 złr.; Bronisława Bończa, Julia Dydyńska, za doznane łaski, N. N. z Mikołajowa, Marya Kwiatkowska o zdrowie, Ludwika Knybel, Ks. S. Sypniowski, Ignacy J z Radymna za łaski doświadczone, Marya Babka o zdrowie, Ks. W. Rutkowski, Miecio Rappe z Jarosławia za szczęśliwe wyprowadzenie z niebezpiecznej słabości, gmina Łukowa, Jarosław Ilnicki po 2 złr; gmina Śleszowice 2·45; Celina hr. Dębicka, Walenty Płaneta po 2 złr. 50 ct.; M. Bienikiewicz, M. K. z Pielni, Anna Wasyl ze Lwowa, Z. R. L. o opiekę nad synem, Ks. Wincenty Machonik, ks. Mączka, ksiądz prałat Ruczka, ks. K. Szkocki po 3 złr.; gmina Markuszowa, ks. Motykiewicz po 4 złr.; Stanisław Leszczyński, Seweryna Abgarowicz o wyprowadzenie z ciężkiej choroby, Stefan Trzeciecki z Dynowa, Pogorowscy z Przeworska, Ew. Dunin Brzezińska na intencyę córki, Dyrekcya Tow. powroźniczego w Radymnie, Drużbaccy, ks. Włazowski, ks. J. Rozwadowski, Stowarzyszenie wzajemnej pomocy dyetaryuszy w Tarnopolu, ks. Ochmański po 5 złr.; Józef Csadek 8 złr; ksiądz prałat Dr. Pelczar, Karol Schneider, Juliusz Florkiewicz, ksiądz P. S, ksiądz Władysław Kisielewicz, ksiądz A. Gonet, ks Karpisz, ks. W. Harmata po 10, Kasa zaliczkowa w Drohobyczu, Zarząd dworu w Milatynie po 20 zł; Parafie: Ustrobna 1, Trzeboś 14, Żołynia 40, Starawieś 3 60, Rakszawa 21·50 Ostrów 10 50, Olszówka 7, Dzików Stary ad Oleszyce 12·60, Tarnawiec 15·61, Pniów 5 zł.; Łąka 15·21, Brzóza królewska 37 95, Łąki dolne 8 zł.

Polecając nadal restauracyę przybytku Matki Bożej, znanego w kraju naszym, wsławionego cudami, ozdobionego dziełami sztuki opiece, dobroci i wspaniałomyślności P. T. Dobrodziejów, dziękujemy szczerze za ich szczere i hojne ofiary z obietnicą pamięci przed Bogiem i Matką Najświętszą szeroko i daleko w tutejszym obrazie słynącą.

Leżajsk 6 marca 1896.

Ks. Łukasz Dankiewicz
przełożony konwentu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 10 marca. Rada państwa odbyła wczoraj dwa posiedzenia i załatwiła cały budżet ministerstwa skarbu. Na posiedzeniu przedpołudniowem załatwiono rubryki „sól" i „tytoń". Imieniem Koła polskiego przemawiał p. Hompesz i żądał zwiększenia produkcyi kainitu i obniżenia ceny soli, p. Popowski zaś domagał się zniesienia rozporządzenia ministeryalnego, wedle którego osoby moralne nie mogą otrzymywać trafik. Mówca żąda, aby sklepikom kółek rolniczych w Galicyi nadawano trafiki.

Przed zamknięciem posiedzenia antysemici Gessmann, Lueger i Steiner postawili nagły wniosek, wzywający rząd, aby polecił podległym sobie władzom politycznym przestrzegać ściśle ustaw o swobodzie zgromadzania się. Wniosek ten motywował p. Gessmann tem, iż starosta w Oberhollabrunn w Austryi Dolnej zabronił odbywania zgromadzenia ludowego w Retz.

Prezes gabinetu hr. Badeni wykazał jak się rzecz miała. Oto zakazano to zgromadzenie dla tego, że nie można było zezwolić na to, ażeby ono odbyło się pod gołem niebem, a odpowiedniego lokalu w całej miejscowości Retz nie było do dyspozycyi. Że rząd nie przeszkadza zgromadzeniom, najlepszym dowodem to, że tak wiele ich odbyło się ostatniemi czasy w Wiedniu i w okolicy.

Uchwaleniu nagłości nie sprzeciwia się mówca.

Pp. Steiner i Lueger atakowali starostę w Oberhollabrunn i namiestnika hr. Kielmansegga

Hr. Badeni oświadczył, że w sprawie tej zawezwał do siebie hr. Kielmansegga i zażądał od niego wyjaśnień i może zapewnić, że hr. Kielmansegg nie dawał władzom żadnych wskazówek co do wykonywania ustawy o zgromadzeniach. Prezes gabinetu zgadza się w zupełności z uwagą z jednego z mówców, iż urzędnicy w walkach politycznych nie powinni stawać po niczyjej stronie, lecz być zawsze bezstronnymi. W ten sposób zapatruje się mówca na obowiązki urzędników (oklaski).

Za nagłością oświadczyli się hr. Kuenburg imieniem lewicy niemieckiej, p. Brzorad imieniem Młodoczechów i p. Hofmann-Wellenhof imieniem narodowców niemieckich.

W głosowaniu przyjęto nagłość wniosku, tudzież sam wniosek 87 głosami przeciw 40. Za wnioskiem głosowali antysemici, lewica, niemieccy narodowcy, młodoczesi i p. Lewakowski.

Na posiedzeniu wieczornem dokończono debatę nad budżetem ministerstwa skarbu i przyjęto rubryki „stempla, taksy i należytości" wraz z rezolucyą komisyi wzywającą rząd, ażeby wziął pod rozwagę zniesienie stempla dziennikarskiego.

Przyjęto także rezolucyę domagającą się zniesienia loteryi liczbowej.

Wiedeń 10 marca. Po wczorajszem porannem posiedzeniu, na którem p. Lewakowski sam jeden głosował razem z antysemitami, młodoczechami i liberałami za nagłym wnioskiem w sprawie zabronienia zgromadzenia ludowego w Retz, odbyło Koło polskie poufną naradę i postanowiło uznać to głosowanie p. Lewakowskiego jako zerwanie solidarności i jako jego oświadczenie, że występuje z Koła.

Wiedeń 10 marca. Minister kolei żelaznych Gutenberg przybył wczoraj, nie zapowiedziawszy poprzednio swych odwiedzin, do fabryki maszyn Floridsdorfie, gdzie obchodzono wielką uroczystość z powodu wykończenia tysięcznej lokomotywy. Przy uczcie wzniósł minister toast na cześć pracy, który zebrani robotnicy przyjęli grzmiącymi oklaskami. — Po uczcie zwiedzał minister szczegółowo całą fabrykę.

Stuttgart 10 marca. Skutkiem ulewnych deszczów wezbrały rzeki i zalały miasta Wildbad, Neuenburg, Pforzheim, Weidingen i Billigheim. — Pociąg kolejowy, idący z Isny do Seitkirch, wyskoczył z szyn koło stacyi Friedenshafen, gdyż woda podmuliła nasyp kolejowy. Jeden konduktor zginął, podróżni wyszli cało.

Berno (szwajcarskie) 10 marca. Skutkiem ustawicznych deszczów topnieje śnieg w górach nadzwyczaj szybko i spowodował powodzie w rozmaitych kantonach. — Woda w Renie koło Bazylei podniosła się o trzy metry.

Mentone 10 marca. Cesarz pojechał wczoraj rano do Cannes, był tam na śniadaniu u arcyksięcia Rainera, a o 4¼ po południu powrócił do hotelu.

Peszt 10 marca. *Budapester-Correspondenz* donosi, że razem z prezesem gabinetu Banffym pojadą do Wiednia ministrowie: finansów, handlu i rolnictwa i wezmą udział w rokowaniach ugodowych, które potrwają trzy dni.

Rzym 10 marca. Kilka dzienników ogłasza następującą listę gabinetu: Rudini prezydyum i sprawy wewnętrzne, Riccoti wojnę, Brin sprawy zagraniczne, Costa sprawiedliwość, Perazzi kanclerz skarbu, Gianluras oświata. Tekę marynarki obejmie Racchia albo Corsi, zaś tekę finansów albo Colombo, albo Branca, albo tymczasem Perazzi.

Berlin 10 marca. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski przybył tu wczoraj wieczorem. Na dworcu powitali go ambasador Szoegyenyi z personalem ambasady, tudzież członkowie tutejszej kolonii austryackiej. Hr. Gołuchowski udał się z dworca do pałacu ambasady austryackiej.

Komisya giełdowa parlamentu ukończyła już pierwsze czytanie projektu reformy giełdowej.

Kolonia 10 marca. Stan wody w Renie i w jego dopływach podnosi się gwałtownie.

Karlsruhe 10 marca. Powódź zrządziła tu wielkie szkody.

Ludność wzburzona jest do żywego zbrodnią popełnioną przez niejakiego Włocha nazwiskiem Luigi Tarlarina. Leczył się on w szpitalu tuteiszym i przed kilku dniami opuścił go zdrów. W sali szpitalnej, w której leżał, posługiwała chorym siostra zakonna Julia Retzbach. Wczoraj napadł ów Tarlarina na tę zakonnicę i zasztyletował najpierw ją, a potem siebie.

Lipsk 10 marca. Najwyższy trybunał Rzeszy skazał Schorena za zdradzenie tajemnic wojskowych na siedm lat ciężkich robót i oddanie pod dozór policyjny po wycierpieniu kary. Pfeiffer skazany został na dwa lata, a Ringbauer na rok więzienia.

Bilbao 10 marca. Dwunastotysięczny tłum urządził wczoraj demonstracyę przeciw Stanom Zjednoczonym. Wybito wszystkie szyby w mieszkaniu konsula amerykańskiego. Policya przywróciła porządek.

Rzym 10 marca. Król nakazał, aby z powodu żałoby krajowej po poległych w Afryce żołnierzach, nie urządzano żadnych uroczystości w dniu urodzin królewskich, t. j. w dniu 14 b. m.

Madryt 10 marca. Wczoraj po zamknięciu teatrów były znów zaburzenia uliczne. Policya musiała użyć broni i rozpędziła demonstrantów.

Berlin 10 marca. *Norddeutsche Zeitung* donosi, że przyjazd ministra Gołuchowskiego do Berlina nie stoi w żadnym przyczynowym związku ze sprawą erytrejską. Tacy monarchowie jak Cesarz austryacki i niemiecki nie myślą wcale o tem, aby w chwili, gdy ich sojusznik tak boleśnie jest doświadczany zastanawiać się nad tem, czy być mu nadal wiernym.

Ze szowinistyczna prasa paryska w ten sposób rzecz pojmuje, to łatwe jest do zrozumienia, a że i część prasy angielskiej pisze w tym samym duchu, to powodem tego, zdaniem *Nordd. Allg. Zeitung*, jest skłonność wywoływania pożarów na europejskim kontynencie. Wszelako — dodaje ten dziennik — minęły już czasy, w których system Anglii odgrywania przy zamieszkach na stałym lądzie roli trzeciego korzystającego z nich, miał pewną wartość.

Wiedeń 10 marca. Dziś rozpoczęła się tu konferencya biskupów pod przewodnictwem ks. kardynała Schoenborna.

Wiedeń 10 marca. *Koło polskie postanowiło wykluczyć Lewakowskiego*, ponieważ on przy wczorajszem głosowaniu nad nagłością wniosku Gessmana i towarzyszy wbrew uchwale Koła głosował.

Bilbao 10 marca. Podczas wczorajszych rozruchów przed konsulatem amerykańskim raniono 9 żandarmów a 20 excedentów.

Konstantynopol 10 marca. Rosyjski minister spraw zagranicznych ks. Łobanów otrzymał order Imtiaz a ambasador Nelidow wielką wstęgę orderu Medżdżie.

Rzym 10 marca. Dzienniki donoszą że dziś ogłoszony zostanie skład nowego gabinetu. Rudini obejmuje prezydyum i sprawy wewnętrzne, Gaetani Sermoneta sprawy zagraniczne, Ricotti wojnę, Brin marynarkę, Colombo skarbu, Branca finanse, Costa sprawiedliwość, Gianturco oświatę. Perazzi roboty publiczne, Guiccardini rolnictwo, Carmine poczty i telegraf.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Śmierć okrutna zabrała przed kilkoma tygodniami ze szczupłego grona rodziny mej ukochaną i niezapomnianą nigdy siostrę moją Emilię. Po stracie tej niczem nie powetowanej w ciężkim pogrążeni żalu, zaniedbaliśmy obowiązku, które na nas włożyły dowody niekłamanego współczucia ze strony przyjaciół, znajomych i życzliwych nam osób. Nie mogąc każdemu z osobna wyrazić naszej wdzięczności, czynimy to na tej drodze, składając nasze najszczersze dzięki przedewszystkiem Wielebnemu duchowieństwu, przyjaciołom naszym i znajomym, a wreszcie wszystkim tym, którzy tak liczny udział w żałobnej uroczystości pogrzebowej wzięli i zaznaczyli tem samem, że odczuwają choć w cząstce okropność tego ciosu, którym nas ręka Opatrzności dotknęła. Bóg zapłać zatem raz jeszcze Tym wszystkim, którzy spiesząc z ostatnią posługą nieodżałowanej pamięci córce i siostrze naszej, pomnożyli smutny orszak pogrzebowy.

A. Łękawa z Rodzicami.

Lwów dnia 10 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 220 — do 223.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297.— do 300.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400.—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 110.90, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.50 do 98.20 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat. 97.60 do 98.30.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.50 do 98.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 99.80 do 100·50, 4 proc. z r. 1891 97.70 do 97.90, 4 proc. po —.— koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.55 do 9·65. Półimperyał 9.70 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.29. 100 marek niemieckich 58.85 do 59.35.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi						
	pospieszne			osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9·00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	8·09	9·44		8·09	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·27	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Z Janowa				1·18	1·09	6·07	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö- Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki przez Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	8·35	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·22	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhometu co poniedz., Radowiec					10·25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					9·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6 00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						8·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

12)

STARGANE ŻYCIE

POWIEŚĆ

przez

W. HEIMBURGA.

(Ciąg dalszy).

Nie ma go nigdzie — rzekł, zaciskając pięści — a szkoda! Byłbym się z nim rozprawił od razu. Może przewąchał, co go czeka i dlatego nie przyjechał. Nikczemnik i tchórz w dodatku... Za pół godziny odchodzi pociąg do Berlina, nie wchodźcie do sali, bo mógłby was kto poznać i słusznie się zadziwić, że Joachim von Kronen zmuszony jest gonić synowicę po świecie w dzień Bożego Narodzenia.

Dzidzia wsparła się o pień akacyi i nie słyszy nawet, że ciotka Anna obrzuca ją wyrzutami.

— I ty, baronówna von Kronen, mogłaś się tak zapomnieć, mogłaś upaść tak nizko? Czy wiesz, że okryłaś hańbą nasze imię?

Kiedy nakoniec wszyscy troje wsiedli do pustego przedziału pierwszej klasy, Dzidzia była bladą jak kreda, a oczy jej, sinemi podkrążone obwódkami, miały wyraz błędny. Teraz jeszcze nie mogła zrozumieć, co się stało, dlaczego Henryk nie przyjechał.

— Mów prawdę! — wybuchnął naraz pan Joachim. — Mów, kto ci dopomagał w ucieczce? Gdzie jest ten chłystek?

— O, Boże, czegośmy dożyli! — łkając, narzekała ciotka Anna — panna z takiego domu ucieka z obcym mężczyzną!

— O, nie! — przerwał pan Joachim — on z nią nie uciekł. Zostawił ją na koszu, bo nie chciał dać swego nazwiska takiej... takiej...

Dzidzia krzyknęła i obiema rękoma pochwyciła się za głowę: teraz dopiero zrozumiała, dlaczego Henryk nie przyjechał. Nieprzytomna z rozpaczy i wstydu, rzuciła się do drzwi, ażeby przez nie wyskoczyć. Chce umrzeć, nie może żyć dłużej.

Stryj zdołał ją pochwycić w chwili, kiedy usiłowała otworzyć drzwi od wagonu, twarz jego czerwona z gniewu, naraz pobladła.

— Ależ Dzidziu, bądź rozsądna! — zawołał drżącym głosem. — Czyż nie rozumiesz, co się ze mną działo, kiedy usłyszałem o twoim wybryku? Boże, ona chyba nie żyje!

Patrząc na blade i zmartwiałe oblicze dziewczęcia, można było uwierzyć w to przypuszczenie.

Sześć lat przeszło po nad starym dworem w Beetzen.

W ogrodzie kwitną lipy, potężnemi konarami osłaniając szeroki taras, na którym siedzi Zofia von Kronen. Przy niej na stoliku stoi srebrna maszynka do kawy, garnuszki ze śmietanką, porcelanowe filiżanki z herbami, świeże bułeczki, miód i masło. Cisza panuje w około, tylko kilka os, znęconych zapachem miodu, brzęczy natrętnie. Dzień bardzo gorący, jak zwykle w lipcu, po szafirowem niebie kłębią się białe obłoczki, wśród gałęzi przelatują powiewy ożywczego wiatru.

Dzidzia jest w grubej żałobie, od lat sześciu jej nie zdejmuje; w ogóle jednak mało się zmieniła; piękne rysy wielką tchną powagą, oczy mają wyraz smutny, usta dziewczęcia od wykły od uśmiechu.

Upuściła robotę na kolana i przymknąwszy powieki, myśli o przeszłości. Ach! szaleństwo jej miało opłakane skutki; dotąd jeszcze na samo tylko wspomnienie ból i gorycz zalewają jej serce. Ciotka Klementyna przez nią umarła; ona jej zadała cios ostatni, którego biedna kaleka przeżyć już nie mogła.

Stryj Joachim od chwili, kiedy zrozpaczona dziewczyna chciała popełnić samobójstwo, milczał jak zaklęty o wszystkiem, co się stało, i domownikom surowo zabronił wspominać cośkolwiek o tem wypadku. Przywieziono Dzidzię na pół żywą do Berlina, zaprowadzono do kołyski małego braciszka i nazajutrz odwieziono do Beetzen. Dała z sobą robić co chciano; nie miała już ani woli, ani życzeń.

Skoro wróciła do domu, Greta przyniosła jej potajemnie list od Henryka. Dzidzia wzięła go i w jej oczach, nieczytany, podarła na drobne kawałki. Dziewczyna odeszła obrażona pogardliwem przyjęciem, którego doznała; liczyła na suty datek za swoje pośrednictwo, tymczasem spotkał ją wielki zawód.

Stryjenka przyjęła Dzidzię w milczeniu, smutna i pomieszana, Magda nie śmiała oczu na nią podnieść, jedna tylko panna Klementyna, ujrzawszy ją, głośno zapłakała.

— O, moje biedne dziecko! — wołała do klęczącej przy jej łóżku dziewczyny.

Boleść ciotki otworzyła oczy dzieweczce; teraz dopiero pojęła, jak ciężko zbłądziła, jakie skutki w życiu może pociągnąć za sobą jeden krok fałszywy. Ale nawet teraz nie mogła się wypłakać. nie mogła otworzyć zranionego serca; wolałaby zapaść się w ziemię, niż wymówić jedno słowo o Henryku.

Dopiero kiedy biedna kaleka wydała ostatnie tchnienie, Dzidzia, zostawszy sama przy zwłokach, oparła czoło o dębową trumnę i z rozdzierającem łkaniem, spowiadała się zmarłej ze swoich cierpień i zawodów, skarżyła się na dolę sierocą, płakała nad swoją zmarnowaną młodością, nad starganem życiem.

Odtąd chodziła smutna i cicha, spełniając w milczeniu swoje obowiązki; niczego już nie pragnęła i niczego się nie spodziewała.

Kiedy przyszła wojna francusko-pruska, Dzidzia na klęczkach błagała, ażeby jej pozwolono pielęgnować rannych. Próżne jednak były jej prośby. Ciotka Anna stanęła na czele szpitala, założonego w pobliżu granicy francuskiej, ona zaś musiała zostać w domu i czytywać stryjowi gazety.

Ojciec jej także poszedł na wojnę, macocha zaś z synkiem przyjechała na ten czas do Beetzen. Więcej jednak było z nią kłopotu, niż przyjemności; nerwowa, rozpieszczona, dziecinna, codzień dostawała spazmów i z płaczem opowiadała trzyletniemu Jankowi, że ani ojciec, ani wujaszek Bredow już nie wrócą.

Sprawdziły się złowieszcze przeczucia pani Cecylii von Kronen. Pewnego upalnego dnia przyszła do zamku wiadomość, że mąż jej zginął pod Mars-la-Tour.

Dzidzia została zupełnie sierotą, nikt już o niej nie myślał, nikt się o nią nie troszczył. Wszyscy byli zajęci młodą wdową i jej synkiem, wszyscy litowali się nad nimi jedynie. Nawet baronowa otrząsnęła się ze swojej obojętności względem Janka i z płaczem przycisnęła go do serca, a stryj Joachim siedział godzinami przy bratowej, słuchając cierpliwie jej łkań i wybuchów rozpaczy. On sam pojechał po ciało brata i przywiózł je wraz z adjutantem zmarłego, panem von Bredow.

Pani Cecylia o tyle się już uspokoiła, że mogła przyjąć gościa, który pragnął złożyć jej uszanowanie i opowiedzieć o ostatnich chwilach męża. Młoda wdowa ślicznie wyglądała w czerni, od której powabnie odbijały złociste jej włosy i biało-różowa cera. Dzidzia stała za jej krzesłem, trzymając dziecko na ręku.

Pan von Bredow piękny, wysoki mężczyzna, z widocznem wzruszeniem powitał żonę swego zwierzchnika. Był ranny w lewą rękę którą nosił jeszcze na temblaku.

— Dzidziu — rzekła pani Cecylia — przedstawiam ci pana von Bredow. Córka mego nieboszczyka męża Zofia von Kronen.

Gość skłonił się powtórnie, i zająwszy miejsce na taborecie naprzeciw pani Cecylii, zaczął opowiadać o ostatnich chwilach zmarłego. Pan von Kronen był tyle przytomny, że wciąż wspominał „o biednej, ukochanej żonie i najmilszym synku.“ Kazał ich pożegnać i skonał z ich imieniem na ustach.

Łzy obficie toczyły się po policzkach pani Cecylii, Dzidzia zaś stała nieruchoma, bledsza niż zwykle, i z bijącem sercem czekała na ostatnie pożegnanie ojca. Ale pan von Bredow nie przemówił do niej wcale.

Dreszcz zimny nią wstrząsnął. Odeszła cicho i nie wróciła już do salonu. Ojciec nawet na łożu śmierci nie przypomniał sobie, że ma córkę.

Dziś jeszcze, pomimo ubiegłych lat kilku, pamięta doskonale każdy szczegół pogrzebu. Wszyscy płakali, oprócz niej jednej. Bez łzy, bez jęku wysłuchała rozrzewniającej mowy kaznodziei, spokojnie napozór odeszła od kaplicy, której krata zatrzasnęła się za śmiertelnemi szczątkami Mikołaja von Kronen, obojętnie przyjmowała wyrazy współczucia od licznego orszaku pogrzebowego. Cała szlachta okoliczna zjechała się na smutny obrzęd; jeżeli baron Joachim wyobrażał sobie, że wykreślono go już z listy żyjących, to był w błędzie; nikogo z sąsiadów nie brakowało.

Wieczorem dopiero, kiedy Dzidzia została sama w swoim pokoju, mogła swobodnie puścić wodze boleści. Gorycz bez granic zalewała serce na myśl, że ojciec nigdy jej kochał; miała niewygasły za to żal do niego i więcej jeszcze, niż nad jego śmiercią, cierpiała nad tem, że nie może tak go opłakiwać, jakby chciała i powinna.

Pani Cecylia została w Beetzen, które dzięki jej odżyło. Baronowa była temu nierada i częściej niż zwykle, miała oczy zapłakane. Ilekroć usłyszała na korytarzu srebrzysty szczebiot lub śmiech Janka, podobny do zmarłego jej syna, chroniła się w najdalszy kącik i zalewała się łzami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.